



PRZEGŁĄD

Polska walczyła na ziemi włoskiej

ROK V Nr 22 (157)

NIEDZIELA, 3 CZERWCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ANNA ZAJĄCZKOWSKA

KRAJ PODBITY

Londyn, w maju

Pomimo troski, z jaką przesłania jest obecna rzeczywistość, w Kraju, tragedię Polski oglądają dziś rzesze cudzoziemców. Przez ziemię polską przewalają się we wszystkich kierunkach masy ludzkie, zbrojne i bezbrojne. W sposób skoordynowany bliżej linii frontu, a bezładny na tyłach ciągną armie. Za sobą pozostawiają kraj ogolony z żywności, ze sobą zaś pędzą polskie woły na zachód. Z Rzeszy wracają byli jeńcy i robotnicy, ciągną przez Polskę Anglicy, Francuzi, Amerykanie, Rosjanie, Bułgarzy, Jugosłowianie, Norwegowie, Rumuni, wracają z niewoli Polacy. Wracają mężczyźni i kobiety. Niektórzy odzyskują wolność.

Przybyło ostatnio do Londynu wielu naocznych świadków polskiej obecnej rzeczywistości. Więści przenikające niekiedy z Polski zostały potwierdzone, nie w stu, ale w pięciuset procentach. Ludzie, którzy byli w Polsce w lutym, w marcu, w początku kwietnia, miesiąc temu, przebywali w Polsce zachodniej, centralnej, na ziemiach wschodnich, na południu czy na północy, wszyscy w sposób dramatycznie monotonny, stwierdzają fakty zawsze te same.

— N.K.W.D.?

„Przybyło w kilka dni po wejściu armii” — odpowiedź zawsze ta sama z każdej poszczególnej miejscowości — „aresztują najpierw właścicieli ziemskich, potem sędziów i prokuratorów, potem wszystkich, co do których mają podejrzenia, że uczestniczyli w pracy polskich stronnictw politycznych, wreszcie aresztują ludzi mawo-wo, względnie ślepo, prewencyjnie.

— Armia Krajowa?

„Kilku moich kolegów aresztowano”. „Ukrywałem się mimo, że nie jestem Polakiem, byłem gościem w A. K.” — „Rozmawiałem z oficerem A. K., który zbiegł z sowieckiego obozu, zasądzonego na 10 lat!” — „Per. X aresztowany”. — „Kapitan Y rozstrzelany przez Sowietów”. — „Por. Z aresztowany w Częstochowie na ulicy, gdy jechał z rodziną”. — „Znikają z domów w nocy”. — „Denuncjacje”. — „Rozpracowywani są przez podstawionych w szeregi A. K. agentów sowieckich”. — „Wydane zostały obwieszczenia wyzywające do wskazywania ludzi z A. K. lub strzelania do nich.

Ruina gospodarcza kraju, brak żywności, terror polityczny, niedbałość o zachowanie nawet pozorów rzekomej wolności, poza zupełnie powierzchownymi, traktowanie przyległego kraju jako kraju podbitego wraz z wszelkimi konsekwencjami zwielokrotnionymi w sposób straszliwy ze względu na oblicze cywilizacyjne i kulturowe przez jednego, drugiego, dwudziestego.

ralne, nawały ze wschodu, wszystko to stwierdzone jest w mało różniących się. Poza stwierdzeniem istnienia namacalnej, okupowanej własnym doświadczeniem prawdy, w tej samej tragicznej punkcji, jak to było wymieniane dotychczas przez polskie czynniki oficjalne, zeznania naocznych świadków wypełniają jedynie ten tragiczny schemat barwą, dorzucają do znanych wieści garść szczegółów, jaśniejsze pozwalają ocenić klęskę, a z drugiej narzucają jeszcze raz zdumienie nad nieprawdopodobną odpornością Polaków i za-

sadniczym zdrowiem społeczno-politycznego organizmu Polski.

Bezpieczeństwa nie ma. Zналиśmy tę prawdę o Polsce, w czasie gdy świat radował się zwycięstwem. Ale oto nieco więcej faktów: życie ludzkie w ogóle nie jest cenione na wschodzie. W Polsce nie- pewne życia są nie tylko kobiety, które bywają zakładane, gdy się bronią przed gwałtem, lub zastrzelone po koszmarnych senach na bruku, na śniegu, na błocie. Ginę również mężczyźni. Ginę w obronie kobiet, wyrzuceni z domów przez ludzi

nie mogli oddać już zegarka, bo mu go już przedtem zabrano.

Pijany żołnierz chciał zastrzelić Polaka. Napadniętego uratował kaprys. Pijanemu spodobało się użyte przez Polaka rosyjskie przekleństwo i zaimponowała mu pogarda śmierci.

Mówi się, że w przeciwstawieniu do Niemców Sowietci nie są bezpośrednio w stosunkach z ludźmi okrutni. Istotnie bywali tacy Polacy, którzy otrzymywali od sowieckich władz wojskowych papiery chroniące przed rekwizycją n. p. konie,

menty wydawane przez władze wojskowe sowieckie, to jest przez jedyną obecnie w Polsce władzę de facto, też nie chronią, bo jak praktyka wykazuje, istotnie decyduje karabin lub pistolet maszynowy. A pistolet maszynowy to jest władza, cztery takie „władze” opanowały bezbrońną ulicę. Milicja komitetu lubelskiego, która zresztą sama dopuszcza się gwałtów, nie ma władzy w stosunku do armii ani w stosunku do N.K.W.D., ma władzę tylko w stosunku do Polaków.

Brak bezpieczeństwa jest powszechny. Najbardziej narażone są kobiety. Kobiety stare, młode, kobiety ciężarne, dziewczynki, nawet dzieci. Nie byliśmy w stanie docenić powszechności, i nasilenia tej klęski, dopóki nie zjawili się naoczni świadkowie. Sprawa kobiet polskich należy do tych, które, jak twierdzą przybysze, najbardziej wstrząsnęła społeczeństwem i utwierdziła je w oporze.

Stosunek armii do ludności zdaje się świadczyć, że nie są robione wysiłki zachowania jakichkolwiek pozorów. Różne armie przechodziły ostatnio przez różne kraje i istnieją kryteria dla oceny, jak wielkie ciężary są dopuszczalne dla danych społeczeństw w związku z pozostawianiem w zaskęgu działań wojennych. Rzeczywistość polską urąga wszelkim tego rodzaju kryteriom.

Znowu w związku z charakterystycznym obliczem armii zalewającej obecnie Polskę, apropracja tych wojsk odbywa się niemal wyłącznie kosztem ludności. Pozostawione przez Niemców niedobitki inwentarza żywego zniknęły z polskich wsi. W dużych skupiskach ludzkich pozostaje niekiedy jedna, czasem trzy krowy, koni żadnych. Gospodarze wiejscy uciekają do miast. Przed czym? Przed dobrodziejstwem reformy rolnej? Jednemu z tych, którzy odzyskali wolność, kilkakrotnie w Polsce proponowano objęcie dużych gospodarstw; jechał on przez Polskę kołmi. Wymiar, ogłoszone z żywności, doświadczenie miało jest ratunkiem gospodarza, którego, jak głosi propaganda, spotykają „z dawna upragnione szczęście”.

Nie tylko po wsiach i po domach prywatnych, w sposób najbardziej brutalny, zabrana została żywność i wszystko co wartościowe, po miastach ogolonoce zostały sklepy. Sklepy dosłownie pustoszały, zabrane zostały wszystko, co można zjeść, w co można ubrać rosyjskie kobiety, komisarki, co można wymienić za żywność lub wódkę. Od żołnierza sowieckiego za litr wódki można dostać n. p. worek pończoch damskich. Toteż, gdy dekretemi przedstawiciele „władz” lubelskich spowodowane zostało otwarcie sklepów, były w nich tylko orły, białe orły bez korony, obecne „polskie” godło.

Rabunek jest prawidelem wszędzieobecującym. Tracą buty, pierścionki zegarków, środki lokomotyw Polacy, tracą je Amerykanie, Anglicy, Francuzi i inni. W czasie defilady wkraczających do miasta armii podniosły się nieco rękawki w znakach powitalnych. Po kilku latach okupacji niemieckiej „Polacy witałyby diała samego” wyraził się jeden cudzoziemiec, znający dobrze stosunki polskie w latach ostatnich. Inni opisywali pewnie nadejście w Polsce związane z ustąpieniem okupanta niemieckiego. W czasie deflad

(Dokończenie na str. 12.)



Oddział wojska polskiego na rynku w Bolonii

Fot. J. Michałowski

zbrojonych, którzy w tych domach chcą być panami, giną gdy nie chcą oddać zegarka, gdy nie mogą dać wódki, gdy nie chcą oddać roweru albo giną po prostu od strzałów oddawanych na ślepo w okna, w ulicę, przez chodzących ludzi żołnierzy, często przez unundurowane kobiety. Zwłaszcza po nocach w wielkich miastach, jak Łódź, rozbrzmiewa strzelanina.

Były jeńiec, Kanadyjczyk, został postawiony pod drzewo i miał być rozstrzelany,

którymi jechali. Dostali je jednak z komentarzem, że zapewne dokumenty te nie będą szanowane, bo, jak się wyraził major sowiecki „u żołnierza armii czerwonej decyduje jedynie karabin”. Ci, którzy jednak muszą w Polsce żyć, starają się niekiedy o ochronę, o papiery zapewniające bezpieczeństwo. O dokumenty wydawane przez czynniki „polskie”, sprawujące rękami w Polsce władzę, ludzie się nawet nie starają, bo nie znaczą one nic. Doku-

Z WIARĄ W NASZE NIESPOŻYTE SIŁY

W rocznicę zwycięskiej bitwy 2. Korpusu pod Monte Cassino p. o. Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa wyświadczył do Dcy 2. Korpusu gen. Bohusza-Szyski depeesz, w której czytamy m. inn.:

„W rocznicę wielkopomnej bitwy o Monte Cassino, uczucia moje, które i Wasze nurtują serca, wznoszą się czczią i hołdem ku tym zastępom poległych bohaterów, którzy najwyższą ofiarą swego życia utorowali drogę do Zwycięstwa. Z uczuciem dumy wspominam te ciężkie chwile zmagania zakończone triumfem i rozstawieniem w świetle imienia polskiego żołnierza.”

W dalszym ciągu depeesz gen. Anders podkreśla:

„Z dumą i wdzięcznością dziękuję Wam. Kochani żołnierze, za Wasz trud, hart du-

cha i niezłomną wiarę, jaką wyraziliście w tej decydującej bitwie, która przyczyniła się ostatecznie do zupełnego pógromu naszego odwiecznego wroga. Oby ta przełomowa bitwa, zakończona jednym z największych zwycięstw w dziejach oręża polskiego, wskrzesiła w nas otuchę i utwierdziła w wierze, że w krwawych zmaganiach o Wolność naszej Ojczyzny — Bóg również zwycięży nam pozwoli.”

Depeesz kończy się następującymi słowami:

„Z wiarą w nasze niespożyte siły wzywam Was Żołnierze 2. Korpusu do zespolenia wszystkich wysiłków w dalszym marszu żołnierskim, a Bóg na Ojczyznę Jono przywrócić nas raczy.”

p. o. Naczelnny Wódz
Władysław Anders
gen. dyw.

Moskwa-San Francisco

Iwan Groźny plus maszyna

Próby torzenia międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa mają przynajmniej te zalety, że zdradzają prawdziwe zamiary i dążenia poszczególnych mocarstw, uwypuklają antagonizmy i antypacje. Dla ludzi wnikliwie obserwujących politykę światową, niejednolite i niejednoznaczne nie wyalizowałyby tylko obozów Niemiec. Walecząc o chlubne zwycięstwo własnego państwa — z własnym ustrojem i programem — chodzilo im nie tylko o zwycięstwo nad Niemcami, lecz i o osłabienie aliantów, gdyż w specyfikacji najgroźniejszego wroga widzieli także zagrożenie dla siebie. Wyrzucił to St. Zjednoczonymi a Niemcami. Pamiętając przecież, jak skwapliwie został podpisany pakt Ribbentrop-Mołotow, gdy tymczasem siły brytyjska i francuska z nierzem opuszczały Moskwę. Sowieci nie mają z nikim wspólnego celu, nie chcą być częścią jakiegokolwiek świata. Nie mogą więc mieć ideowych sojuszników w tym, co postawiamy, szwedzi.

Przymusowa wojna z Niemcami spowodowała przypadkowy alians Sowieciów z mocarstwami angielskimi i ponowne wprowadzenie ZSSR na arenę międzynarodową. I tutaj jesteśmy świadkami wprawnej gry: skuteczny wysłtek zbrojny sowiecki pozwala na ustawiczne szantażowanie hasłami ogólnoludzkimi, społecznymi, socjalnymi, które w Rosji nigdy nie miały i nie mają żadnego znaczenia. W grze tej, zakamuflowanej hasłami, sowieckie interesy obronne utożsamiają się z interesami napastniczymi, bezprawną grabieżą cudzych terenów, nawet całych narodów, z sielankową opieką nad „uciesznymi”, gwarantującą trwałe pokójne panowanie Moskwy w Europie. Na Wschód — negacja Europy, hasła wyzwoleńczych, narodowych. Na Zachód — hasła ultrademokratyczne, „socjalizm”, „prawo samostanowienia narodów”, „tolerancja” i „opieka” — wszystkie przysługujące do miejscowych potrzeb i upodobań, a służące dla jednego celu: panowania Rosji nad światem.

Dużo w Rosji, na przestrzeni wieków, się zmieniło, dużo się zmieniło podczas ostatniej wojny, lecz pozostały zawsze te same, niezmiennie, rosyjskie dążenia imperialistyczne. Trwają one od pierwszych odrodzeń zaborczych księstwa Sudałskiego, poprzez okres Iwana Kality, "so-birателя russkich ziemel", poprzez Iwana Grzegorzego, Piotra I. i Lenina — aż pośką "wielkiego niedźmielmo", do epoki Stalina, którą można zatyłtłować: Iwan Gró ny plus mazyna. Ostatnie sukcesy wojenne czarowej armii potęgają te dążenia imperialistyczne, a specjalna pozycja Rosji wśród aliantów — sprzyja realizacji jej planów.

Kryptoidea

Lenin nazwał Rosję carską „wyznieniem naródów”. Rewolucję przeprowadził szerzącym hasłami wywoleńczym, godząc w carat, nabył w Basylię narodu, co łagodził barbarzyństwem, odwrócił rewolucję, go nawet w oczach burżuazji, Zachodu. Na gruzach caratu powstały nowe republiki na zasadzie samokreślenia. Ukraina, i gruzińska, północna kaukaska, azerska, turecka, turkmeńska i inne. Miły to być wrocy dla republik: polskiej, litewskiej, łotewskiej, estońskiej, węgierskiej, słowem — dla wszystkich naródów Europy wschodniej i środkowej, ze z góry już kreowanym przez Moskwę rządem.

Tymczasem „wyzwolęlczy” pochod Moskwy zajął się nad Włsą i Europą przybrał inny kształt niż Moskwa sobie wyobrażała. „Wyzwolęlczy” republiki na terenie carskiej Rosji zostały zajęte przez wojska rosyjskie i zsojuszniowane. Operacje tak wyrażano, że Murawiew i inni carscy wysłanicy wyglądają na niewiastki w porównaniu z nowymi „wyzwalcami”. Jedyny niepodzielny i nierozdzielny dom-lonowca Ukraina może stać się „dł-tem” nieporozumień w przyszłości, więc dwukrotnie zorganizowano tam głód (w najdłuższej części Europy). Już pnie mistrzów mniej. Część wywiozono, część rozstrzelano lub uwiezono i dziś statystyka wykazuje 14-18 mil. onow Ukraińców — prawowitych, niegr. żyjących. Mniej kłopotu sprawiali Kaukazyjczy, Turkeni, Tatarzy. Z narodów tych pozostały tylko szłydy. Pozostali sąsiedzi wyzwolęlcze, prawa narodów do „samostanowienia”, aż do wystąpienia ze Związku wziętnie! Pozostali uniwersalne idee szlendarowe, nie mające tam żadnego sensu, służące jeno za przesłone dla idel niegłoszonej — kryptoidi — oraz na pozytyw nowych akcji „wyzwleczących” w nowych warunkach i na omamienie Zachodu, udającego, że nie dostrzega czy nie rozumie tych misteryj.

Rosja była i jest mistrynią w tak zwanej „podkaidanowej ideologii”. Każdy krok, każdy akt w kierunku realizacji kryptoidnej — wadliwa nad zgniłą Europą i całym światem — był zapartywany w odpowiednią ideologię. „Pod kaidanową ideologią” — było zadaniem wytrawnych móżgów rosyjskich. Najchętniej używano terminu „wyzwolenie”. Carowie moskiewscy wyzwalałi Kazań, Kaukaz, wyzwalałi Słowian, wyzwalałi narody wschodnie — ku powiększeniu „wzielenia narodów”. Nowi władcy moskiewscy zwyciężali Marksa i komunizm, hasła socjalistów i anarchistów, nawet hasła chrześcijańskie — aby zamaskować imperializm, jeżeli nie przyznaję się reszce narodu do „wyzwolenia” z dotychczasowych okładów socjalnych na święcie to przynajmniej umotywowane swą brutalną agresją „Wyzwolenie” z pęt faszyzowsko-kapita listycznych obecnie się przeprowadza z całym rozmachem Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia, Czechosłowacja, Jugosławia, czy załutwinone, Gorzej idzie z Polską. Cóż się toczyła gra na linii Moskwa — St. Francisco. Repetuje polskie tkliwy w chęci ingerowania Mołotowa w sprawy Pacyfiku i Indii. Kto wie, czy awantury austriacka, triestńska też się z tego rodzaju nie wywodzi.

Kluczowa pozycja

Zabawna jest lektura traktatów „przyjaźni”, zawartych przez Moskwę z państwami „wywołonymi”. Nie trzeba sięgać po dalekie analogie takich traktatów z przed 25 lat z republikami, które dziś są częścią imperium moskiewskiego. Trzecie kolumna w pukle przyjaźni moskiewskolubelskiej o niemieckim słowie się wzajemnym do spraw wewnętrznych jest słowo w słowo powtórzone z podobnych paktów Moskwy z państwami bałtyckimi w 1939 r., które to państwa zostały zaraz inkorporowane.

Z takimi uwagami i pałkami największej dąży, zaopatrzonymi w sugestie Stalina, iż „będą przychylne przyjęte przez aliantów”, przybył Molotow na konferencję w S. Francisco, żądając z punktu, jeszcze w Waszyngtonie, aby Polską, „która tym wycierpiała w tej wojnie”, była reprezentowana na konferencji przez przedstawicieli Lublina. Nikt dotychczas tak czule się nie troszczył o Polskę. Co za zmiana poglądu! Przecie w 1939 r. ten sam Molotow radośnie oświadczył, że „pokraczny twór Wersalu” — Polska — przestała istnieć, dzięki przyjaznemu współdziałaniu Sowietów i Niemiec. A dziś — „wycierpiała”, „niepodegła” — a również odmawianie W. Brytanii i St. Zjednoczonym prawa do sprzeciwiania się obecności rządu lubelskiego w S. Francisco („w m. śl. postanowieniach Jałty”) i kilkakrotnie domaga się — przy poparciu satelitów — Marsykan i Subasien — bezwzględnego dopuszczenia na konferencję — delegatów rządu lubelskiego. Bo tu już nie wchodzi w grę „twór wersalski”, lecz „twór moskiewski”; Molotow chciał zdobyć nie tylko szusty głos na „konferencji (trzy głosy własne, dwa — satelitów), lecz zalegałoby, w obecny stan polityczny w Polsce, intensywnie przygotowanej do socjetyzacji

Konferencja poświęcona międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa niewątpliwie ma swoje cele i zadania, gorzej czy lepiej zostały tam pewne sprawy ustalone czy przedyskutowane. Lecz Mołotowa nie

animowały sprawy bezpieczeństwa międzynarodowego. To takie proste: jeśli chodzi o strzeżenie pokoju i bezpieczeństwa, możemy polegać — oświadczył — na Związku Sowieckim. Nasz lud, czerwona armia i wielki marszałek Stalin popierają tę wielką sprawę". Głównie chodziło mu o załatwienie sprawy polskiej, która stała się dziś kluczem do dalszych zdobyczy militarnych.

Wacławów Męciotów, komisarz spraw zagranicznych od 1939 r., a przedtem wieloletni premier, jest najwybitniejszym „państwowcem” i najbliższym oraz najbardziej zdolnym współpracownikiem Stalina. Współwzrósł „stał nizm” — nie zajmował się międzynarodowymi i różnymi przybudówkami ekspedycjonalnymi. Prowadził konsekwentnie i wytrwale politykę imperialistyczną państwa moskiewskiego. Konferencja w S. Francisco była dla Męciotów szansa zalegalizowania istniejącego stanu politycznego w Polsce. Przeto Męciotów nie szczędził zabiegów przy samym organizowaniu uczestników konferencji (kilka państw neutralnych odsunął, jakże fałszywie), jak i przy forsowaniu swojej głównej sprawy.

Głosy prasy świadczą, że na konferencji, jeśli nie dominowała, to wybitnie naczytała sprawą Polski. Owa atmosfera nie powstała skutkiem jakichś kroków mocarstw anglosaskich, lecz stworzyła ją akcja Molotowa. W Brytania i St. Zjednoczone broniły się tylko przed zaproszeniem Lublina, powołując się na postanowienia krakowskie. Molotow atakował. Nie przebrał w środkach, nawet groził.

Nagle wyjaśniła się znana sprawa 16 zaginionych przywódców Polski podziemnej, zaproszonych na rozmowy przez władze sowieckie.

Sprawa ta długo pokutowała na łamach prasy światowej. Wreszcie żywno nadzielił, że p. Molotov będzie poproszony o wytłumaczenie rękoma, które podobno się toczą między Rosją a zagranicą. W rzeczywistości został poproszony o wytłumaczenie. Tak sobie, od niechcasy, przy kolacji. Okazało się, że przywódca, który się ujawnił za pośrednictwem rządu brytyjskiego, został przedstawiony oskarżeniu o dywersję. Wrażenie ogromne – nabył wybuch. Wybuch ten przejął polską prę. Już w S. Francisco i kluczowa zdobyć Moskwy w Europie narażenie nie została przez świat zalegalizowana.

Atuty wschodnie

Ujawienie aresztowania przywódców Polskiej podziemnej nastąpiło po nadaniu akcji wprowadzenia komitetu lubelskiego na konferencję. Nalegania Molotowa spowodowały wniosek komisji proceduralnej (min. spr. zagr. Belgii, Spaak), który brzmiał: „Komisja wyraża sympatię narodowi polskiemu i nadaje, że po-
mimo trudnych warunków, zapraszający urzędnicy Polskiej są szczerzy i w dobrej intencji na konferencję, w najbliższym czasie”. Za wniosek komisji głosowali wszyscy, oprócz Molotowa. Planarne posiedzenie wniosku przyjęło. Wreszcie zaproszono na konferencję Argentynę, wbrew opniui Molotowa. Wszystko to spowodowało, że zapowiadz wyjazdu Molotowa z S. Francisco do Buenos Aires, do konferencji. Sprawa ta została wyprzedzona przez wyjazd Molotowa do Brytanii. Sprawa wice członków Rady Bezpieczeństwa co do uznania strefy polskiej za strategiczną (godzi w SI,

Zjednoczone). Zastrzeżenie sobie nieokreślonych bliżej terenów na Dalekim Wschodzie (gdzie w ogóle alianów). Chęć wyłączenia z karty uchwalanej na konferencji, aktu z Chapultepec, podpisanego przez St. Jednoczone i państwa Ameryki Łacińskiej, przewidującego użycia siły przez narody Ameryki w wypadku agresji wojennej, przez Sowietów, którzy natrzymali swą siłą i polityką bez granic. Bezprzezwista (gdzie w Ameryce Południowej — delegacja zagroziła opuszczeniem konferencji). Wreszcie aluzje kolonialne — polski co do przyszłych zamierzeń Rosji na Wschodzie.

Tutaj są zarysować dalszy plan gry Mołotowa. Gry o kluczową pozycję na Wschodzie — Korea, Mandżuria, Iran, Chiny. A potem może Indie, do których od 150 lat buduje się brama kaukaska i astrachańska. Ale to tylko przgrzywka jeszcze. To uboczna sprawa Moskwy w S. Francisco.

„Skąd tak pewność, siednie w postępowaniu Molotowa... bezceremonialność w stosunku do Anglosasów? To nie lekko-myslność kępkęjętą dyplomatą, ani tupej-dziobkiewickiego polityka. Molotow jest dobrym pol tykiem... wcale nie lekko-myslnym. Idzie konsekwentnie po linii wytyczonej w Tcheranie, a umocnien-nej obawą krymską, po lini, zbudowanej na obawie mocarstw anglosaskich przed utratą pożądanego partnera w rozprawie z Niemcami. Po lini, kapitulacyjnej dla Anglosasów, bo wykreslającej z Europy państwa bałkańskie oraz wschodnio- i środkowo-europejskie, przekreślającej moralne cele wojenne Zachodu.

Zakończcie wojnę z Niemcami! Obaw
tych nie usuwa. Rozbieżne Niemiec stwa-
rza bezopornej styk interesów państw-
wa: Meksyk i Anglosasów, i Łaszcza
W. Brytanii. Granice Polski, gdzież one
nie leżały, przy obecnym stanie politycz-
nym w Polsce, będą granicami zachodni-
mi moskiewskiej dyspozycji państwowej.
Te rzeczy mniej interesowałyby W. Bry-
tanję, choć na dłuższą metę kryje się i tu
dla niej trochę dużych... co najmniej nie-
porozumień. Drażniąca jest sytuacja na
Wschodzie. Penetracja rosyjska w Chi-
nach, w Iranie i niewyjaśniona rola Rosy
w sianisku do Japonii są źródłem obaw
i poważnych konfliktów. Miałow wie o
tym, chociaż na tych obawach wygra-
szyć polską grę w S. Francisco. Nie wy-
gra! Nowa próba — na następnej konfe-
rencji „wielkiej trojki”.

Rola Polski

N-kłóre organa prasowe rozwiązują
możliwość konfliktu zbrojnego między
Rosją a Anglosasami, wazą, szanse mi-
litarne obu stron. Radio moskiewskie insy-
nuje, że „reakcyjni emigranci” nawołują
do wojny i na niej bazują swoje nadzie-
je. Nie trzeba nawoływać. Wystarczy ob-
serwować. „Wojna jest dalszym ciągiem
polityki” — d. wodzi Ciąsaewitz, a
Moskwa skrupulatnie wyznaje i stosuje
zasady tego filozofa wojny. Czy dojdzie
do konfliktu zbrojnego, czy nie dojdzie —
choć wemy, jak! Ogrom nowych nieszczę-
szeń! Jak się istnieje, jak zbrojny, nawet sojusz
nie może być skuteczny, maksymalnego
programu politycznego — i to jest — w pro-
gramu jak-waż kołoidalne z polityki. Ang-
losasów. Jakiż więc tylko pał uwagę ma-
turalną — pomniwszy kolę natury ma-
turalnej w Europie — konflikt trwa i musi
być rozwiązany. Czy zbrojnie, czy nie —
to kwestia metod polityki przyszł. Si. Wemy,
że kraje anglosaskie dążyć będą do
rozwiązania pokojowego.

Jaka jest rola Polski w tym konflikcie? Jest ona obiektem pertraktacji, układów trzech wielkich mocarstw. Opowiadanie Polski dla soczewek dyspozycji państwowej jest kluczowym zadaniem w maksymalnym programie politycznym Moskwy. Czy demokracje zachodnie dopuszczą do opowiadania tej pozycji, czy nie — zależy to od dementa tej sprawy z punktu widzenia interesów mocarstw angielskich. Odegra w tym również poważną rolę władza król polskiej w ostatnią wojnę, wreszcie clementarne zasady sprawiedliwości, zrozumienie wielkich krzywd narodu polskiego, zaszczyt jego usunięciem z rodziny narodów Europy.

W latach 1863-4 wole w Anglii mówić i pisać o Polsce. Byliśmy, s u m m e n t e m Europy.

Zmarły prezydent Roosevelt podał Polsce drogę natchnienia świata. Polem Tiberan i Jajta.

Po sumieniu i natchnieniu świata może przyjdzie dla Polski rola argumentu Zachodu. Dopóki trwają konflikty materialne, rola materialna jest owenczejsza.

A taż rola Polska dosye wy r e z e s i e zarysowuje na drobny m o d e l u polityki światowej: Moskwa — S. Francisco.

PROTEST POLAKÓW W RZYMIE

Dnia 23 maja br. odbyło się w świetlicy Czerwonego Krzyża w Rzymie ogólne zebranie obywatelskie zwołane przez Związek Ziemi Wschodnich Oddział „Włochy”.

Na zebranie to przybyła licznie polska kolonia cywilna oraz wojskowi przebywający stale lub też chwilowo w Rzymie. Między innymi zauważono: ambasadora R. P. Kazimierz Papece, ministra Stanisława Janikowskiego, dowódcę 5 Kresowej Dywizji P. Echoty gen. bryg. Nikodema Sulika.

Jako pierwszy zabrał głos ptk dpl. Edward Perkwicz, który wygłosił odczyt pt. „O walkach 2. Korpusu pod Bolonią”. Przemawiając następne o żołnierzy Armii Krajowej, który przedstawił zebrany materiał groźnej sytuacji w Kraju. Po odczycie członka zarządu Związku Ziemi Wschodnich Odział „Włchy” Włodzisław Sznarbachowski o stanie sprawy polskiej na forum międzynarodowym w chwili obecnej i dyskusji, zebrani jednogłośnie przyjęli rezolucję, w której stwierdzili m. in.:

Dołączamy swój głos do jednolitego protestu całego cywilizowanego świata przeciwko aresztowaniu 16 polskich przewód-

cow w Kraju podkreślając, że fakt ten jest tylko fragmentem powodzi gwoliów zalewających Polskę przez cały czas sowieckiej okupacji zarówno w jej pierwszym jak i drugim okresie.

Żądamy wycofania wojsk sowieckich z terenów polskich.

Żądamy wycofania sowieckiej policji politycznej z całego terytorium polskiego i oddania administracji w Kraju w ręce prawowitego rządu polskiego w Londynie.

Wierzymy, że sprawa Polski, która jest kluczem sklepienia sprawidłego i trwałego pokoju na świecie, dzięki poświęceniu sprawidłości narodów śwata oraz wyprawidłości sły ducha wykazanej przez nasz naród w walce musi, zycze i yc oddając narzemu narodowi jego ziemi i wolności, oddając równocześnie ziemi i wolności wszystkim narodom Miedzymorza od Estonii, przez Ukrainę i Węgry do wybrzeży Adriatyku.

Wyrażamy pewność, że wszystkie te narody podobnie jak nasz w tej ciężkiej walce wytrwają i zwycięstwo, pełną wolność i prawdziwą niepodległość osiągną.

Wywiad z Zygmuntem Berezowskim

Ministerem Spraw Wewnętrznych R. P.

Min. Zygmunt Berezowski przybył z Polski do Londynu w kw. lutniu 1944 r. a więc na kilka miesięcy przed premierem Arciszewskim. Był on pierwszym delegatem politycznym — a nie tylko kulturalnym — Polski Podziemnej, wysłanym do Rządu R. P. zagranicą. Celem tej delegacji było nie tylko dołączenie autentycznych sprawozdań i uwag obywateli, lecz — przede wszystkim — załatwienie pewnych problemów politycznych, których żadne depesze ani memoriały wyzerpać nie mogły. Przedostał się zaś min. Berezowski do Londynu w ten sam sposób co premier Arciszewski, to znaczy nie w przebraniu przez teryty zajęte przez wroga, ale w specjalnej ekspedycji lotniczej, której zabezpieczstwo w Polsce zapewniła Armia Krajowa.

Wejście Zygmunta Berezowskiego, który jest jednym z przywódców Stronnictwa Narodowego, do rzędów Tomazasa Arciszewskiego, członków przywódcy P. P. S. oraz fakt, że obaj należeli w Polsce do grona kierującego Państwem Podziemnym, zwiastowały Rządowi o wiele silniej, niż przedtem z Krajem i utrudniały komunistom snucie intryg na terenie międzynarodowym. Nikt z ludzi dobrej wiary nie może dziś powiedzieć, że Rząd Polski przebywający zagranicą oderwał się od walczącego Kraju i że Kraj myśli inaczej, a Rząd inaczej. Nikt nie może powiedzieć, że w walce o niepodległość Polacy nie są zjednoczeni. Skoro dwa najważniejsze stronnictwa polskie, które od lat dwudziestych nie zasiadały wspólnie w rządzie, stanęły w czasie wojny do wzajemnej ze sobą współpracy najpierw w Kraju, a następnie i w samym Rządzie w Londynie. Naturalnie, w walce o niepodległość Polski, Rząd cieszył się jak największym poparciem nie tylko dwóch tych stronnictw, ale też i wszystkich innych niezależnych polskich stronnictw i grup politycznych.

Po przeprowadzeniu więc pod koniec ub. roku wywiadu z p. Tomaszem Arciszewskim (patrz „Orzeł Biały” Nr. 40 z 26 listopada 1944 r.) korespondent londyński „Orla” zwrócił się z prośbą o wywiad do min. Berezowskiego.

Min. Berezowski nie sądzi, żeby życiorys polityków udzielających wywiady miały być szczegółowo przedstawiane. Na ten temat mówi więc bardzo niewiele. Ustalam, że ma na myśli chociaż kilka, że ustalał prawo na uwiecznienie wywiadu w „Orle” i „Kraju”. W latach 1922-1935 był posłem na Sejm z okręgów relnichy Piłsudski, Ostrow Mazowiecki i Wysokie Mazowieckie. Pisywał dużo w prasie codziennej i periodycznej. Był redaktorem politycznym „Gazety Warszawskiej” i następnie „Warszawskiego Dziennika Narodowego”. Ostatnio przed wojną, redagował też pismo „Miesięcznik „Polityka Narodowa”. Osobno ogłosił drukiem studium z dziedziny polityki zagranicznej. W Stronnictwie Narodowym był stałym sekretarzem Komitetu Głównego, która ustalała jego zasadnicze wskazania w polityce Stronnictwa Narodowego, z urzędu wchodził również w skład Zarządu Głównego, organu kierującego polityką bieżącą Stronnictwa. W czasie wojny min. Berezowski przebywał w Warszawie. Często zmieniał, jak kiedyś działacze Polski Podziemnej, miejsce pobytu, mieszkanie, lub nocleg. Reprezentował Stronnictwo Narodowe w „parlamentach” Polski Podziemnej, to jest w Radzie Jedności Narodowej. Brał udział w formowaniu i ustalaniu wszystkich ważniejszych oświadczeń politycznych Polski Podziemnej. Stykał się w swej pracy często z dowódcami Armii Krajowej, czasem i z oddziałami, które miały sposobność w dzieł w terenie.

Po zestawieniu i sprawdzeniu tych danych, których część zresztą korespondent uzyskał bez pomocy min. Berezowskiego, zaczęła się rozmowa.

Czy Pan Minister skoryzysta ze sposobności i przekaże parę słów, za moim prasowym pośrednictwem, czytelnikom „Orla Białego”?

Jest to raczej zaproszenie, niż pytanie — zaczyna min. Berezowski. — Może zresztą i zażyczenie, ale może trochę kłopotliwe. Korespondent pisma „Żołnierzy” wie najlepiej, że żołnierze nie noszą komuniów; nie lubi, żeby go puszczano, lub przypomina mu, o jego zadaniach i obowiązkach. Naturalnie, mam na myśli dobrego żołnierza, który wie o co walczy, bo dawać to sobie sam powiedzieć.

W Polsce widzieliśmy o Armii Polskiej na Wschodzie, przekształconej następnie na 2. Korpus. Widzieliśmy, że Korpus składa się z dobrych żołnierzy, których

nie załamało wzięcie ani wygnanie w Rosji. Wadome nam było, jak los wojny ciężko doświadczali tych żołnierzy i jakich wśród nich zapanował po zorganizowaniu z nich nowoczesnych jednostek bojowych. Bitem jeszcze w Polsce, kiedy nadeszły wiadomości o wejściu Korpusu do akcji we Włoszech. Od razu przypominano sobie w Kraju stary szlak legionów Dąbrowskiego i myślnie o Was z dumą, miłością i nadzieją.

Obecnie, jak to już powszechnie wiadomo, do Polaków z wygnania rosyjskiego i ich kolegów z Brygady Karpackiej, znanej z walk w Tobruku, dołączyli w naszym Korpusie liczni Polacy z niewoli; niemieckiej i z innych krajów. Razem tworzyły wojsko okryte chwałą wojenną, cieszące się uznaniem sojuszników, i darem wzajemnego zaufania wewnętrznego dowódców i żołnierzy. Zdobyłście te i inne wartości w licznych bitwach, które zapisane zostaną na kartach ojczyźnej historii.

nie Waszych wysiłków i Waszych zadań staje się co raz większe. Odnosi się to zresztą do całej Siły Zbrojnych Rzeczypospolitej. Kiedy po pokonaniu niemieckiego wroga świat stanie przed zagadnieniem, co ma być po wojnie, żaden z naszych sił i argumentów nie może być stracony ani zmarowany. Siły Zbrojne Rzeczypospolitej na obczyźnie są dzisiaj wyborowym huftem w walce o niepodległość narodu.

Politykę — kończy min. Berezowski — nie powinien za często odwoływać się do uczucia, ani też używać wielkich i wzniosłych słów. Żyjemy jednak w takiej chwili, kiedy bez żadnej przesady można wam powiedzieć, że z Wami są uczucia, myśli i modlitwy całej Polski.

Po zanotowaniu tych słów, rozmowa przeszła na tematy ściśle polityczne.



Jednostka megafonowa Armii Krajowej śledząca naloży niemieckich bombowców narkujących na Warszawę

Wiele wielki to zaszczyt dla mnie móc się do Was zwrócić ośbicie. I sądzę, że najlepiej wywiąże się z tego zadania, jeżeli powiem wam parę słów o Armii Krajowej, o waszych kolegach, żołnierzach Polski Podziemnej.

I oni też nie zawiedli Polski i lawą położyli się pod jej wielkość w tej wojnie. Nie zamierzam opowiadać o ich czynach, które są ogólnie znane, a nad które większy ngdzie nie było — żeby tylko wspomnieć bohaterski zryw Warszawy. Przekazać Wam tylko jedno moje wrażenie, które może lepiej niż opowiadanie przybliży do Was Armii Krajowej.

Otóż w ostatnich dwu latach w Polsce były już całe polacie Kraju, na których w dzieł tylko rządził Niemcy, w nocy zaś Armia Krajowa. Pod wieczór Niemcy znikali z ważniejszych nawet dróg, wstrzymując ruch i chroniąc się w miastach garnizonowych. Na drogach zaś, po wsiach i miasteczkach, pacywały się często parole kawalerii Armii Krajowej. Odradzi kawalerii, piechota w marszu — najczęściej na furmankach. Nie zapomnę nigdy takich podróży pod osłoną oddziału A. K. i noceń ciszy, przerywanej czasem tylko śpiewem żołnierskim, nuconym półgłosem; nie do marszu, ale wyłącznie dla potrzeby serca. Było to bardzo dziwne wojsko, przypominające pod wielu względami raczej żołnierzy Stefana Czarnieckiego lub Michała Wołodyjowskiego, niż wojska współczesne, ale walczące z przeciwnikiem bardzo skutecznym i nowoczesnym.

Obecnie, w zmienionych warunkach politycznych i wojennych, Armia Krajowa została przez Rząd rozwiązana. Jak stwierdza ostatni rozkaz A. K., każdy żołnierz Armii Krajowej w Polsce jest oddat sobie dowódcą w dalszym dążeniu do niepodległości. Zadanie swoje w walce z Niemcami Armia Krajowa spełniła chlubnie. Prawa kombatanckie jednak, jak wiadomo, przynależą Armii Krajowej w ub. roku tylko W. Brytania i Stany Zjednoczone.

Armia Krajowa spełniła również swoje zadanie pod względem politycznym. Udołowała światu nie słowami, ale krwią, że naród polski nigdy nie przestanie walczyć o prawdziwą wolność. Nikt uczciwy nie może przekreślić ofiary krwi polskiej i mówić na czarne — białe i na białe — czarne.

Czytelnicy „Orla Białego” mieli i mają to same zadanie. Wojna w Europie dobiega końca, ale wytworzenie się porządku powszechnego potrwa czas dłuższy. Znacze-

— Znałe są Panu Ministrowi zapewne zarzuty stawiane obecnemu Rządowi Polskiemu przez naszych przeciwników, a także przez wielu niesumiennych publicystów krajów sojuszników. Oskarżają nas najczęściej, socjalistów naszych nie wyliczając, o faszyzm i reakcjonizm społeczny. Kiedy jednak socjaliści polscy znani są przynajmniej swoim towarzyszem zagranicą, Stronnictwo Narodowe nie może się powołać na świadectwo żadnego ruchu międzynarodowego.

Jestem przeciwnikiem takiego ustawiania problemów — mówi min. Berezowski — i przeciwnikiem metody usprawiedliwiania się Polaków wobec kęgółkówek. Przyjęcie tej metody już jest występem wobec pozbawionego skrupułów nieprzyjaciela. Jeżeli te postawy przepuszczają przyjęli nawet niektórzy Polacy zagranicą, Kraj odrzucać ją i potępiać. Naturalnie, trzeba informować o sobie przyjaciół; neutralnych, nie należy natomiast nigdy starać się przekonać wroga, bo to w polityce jeszcze się nikomu nie udało.

Jeśli zaś idzie o informacje, to Stronnictwo Narodowe w Polsce znane było bardzo dobrze, gdyż liczy sobie już pięćdziesiąt lat nieprzerwanej działalności politycznej. Był przed faszyzmem i hitleryzmem i będzie — da Bóg — służyć narodowi polskiemu, kiedy już żadnych totalizmów nie stanie. Popeniło nasze Stronnictwo nieraz błędy i nie jest tu moim zadaniem je dziś wywalczać, lecz powiedzieć tylko, jak rozumiemy zasadnicze zagadnienia polityki narodowej.

Założycielem Stronnictwa Narodowego był przede wszystkim Román Dmowski, wielki polityk polski, który umarł w styczniu 1939 r. Głosil on m. i. pogląd, że naród nasz powinien mieć swoją własną politykę, to znaczy nie powinien żyć od wypadku do wypadku, ani też poddawać się polityce obcej, ale przewidywać bieg wydarzeń i starać się na nie wpłynąć. Gdyby więc miało nam zarzucić, że ulegałmy wpływom faszystowskim czy hitlerowskim, to zarzuty takie przedstawiałyby się śmieszne, skoro podjęliśmy nasze myślenia i działania, żeby się poddać obcym politykom i obcym wpływom. Zresztą nikt poważny takich zarzutów nam nie stawia; krzyczą to albo komuniści, których i tak nikt nie przekona, albo szepczą po kłach inni, którzy jednak głośno tego nie powiedzą, żeby się nie skompromitować.

Walka z Niemcami jest jedną z podstaw naszego programu politycznego. Na te nasze przeszłości i teraźniejszości zarzuty o sprzyjanie nacjonalizmowi niemieckiemu

są niedorzeczne. Jeszcze przed tamtą wojną Dmowski ustalił, że, gdybyśmy przezwyciężyli Niemców, współpracując w tym celu nawet z carską Rosją. Kiedy jednak ta współpraca stawiała się co raz trudniejsza, z powodu niechęci i nieprzejawni: rosyjskiej, Dmowski wyjechał w czasie wojny na zachód, założył w Paryżu Komitet Narodowy, uzyskał dlań uznanie dyplomatyczne mocarstw zachodnich i zorganizował we Francji i Włoszech Armię Polską. Na jej czele postawił przybyłego wtedy na zachód generała Hallera, bo mając ważne zadania polityczne, nie chciał odgrywać sam roli wojskowej.

Dmowski, polityką swoją zdobył Polskę miejsce wśród narodów zwyciężczych i tym samym zapewnił narodowi możność odbudowania niepodległego Państwa.

Jak ustosunkowaliśmy się do hitleryzmu po jego powstaniu? Świadczy o tym postawa narodu polskiego w obecnej wojnie, do której wytworzenia przyczyniliśmy się nie mało. Zwiększyliśmy od razu naszą czujność antyniemiecką. Choć pozostawaliśmy w opozycji do ówczesnych rządów polskich, nie odmówiliśmy im publicznego politycznego poparcia, kiedy zwróceno się do nas o nie — jak i do innych stronnictw — w sprawie Pożyczki Narodowej na dobrojenie.

W czasie kampanii wrześniowej członkowie nasi walczyli tak samo, jak i wszyscy inni Polacy i nie potrzeba o tym specjalnie wspominać. Skoro idzie jednak o obronę Warszawy we wrześniu 1939 r., do pracy i pomocy Wojsku stanęli w Komitecie Obywatelskim pod przewodnictwem burmistrza Starzyńskiego także nasi przywódcy polityczni, znajdujący się w Warszawie, w osobach członków naszych władz naczelnych Rybarskiego, Stankiewicza i innych. Zginęli oni potem w więzieniach niemieckich.

Kiedy nadszedł okres walki podziemnej, nie czekaliśmy na niczyją inicjatywę, lecz zorganizowaliśmy własne oddziały bojowe. W 1942 roku nadszedł moment połączenia wszystkich organizacji bojowych w jedną Armię Krajową. Daliśmy wtedy do tego wspólnego skarbu polskiej siły zbrojnej kilkadziesiąt tysięcy dobrego żołnierza różnych szkieletów, zorganizowanego w oddziały podziemne. Daliśmy Armii Krajowej wielu dowódców oddziałów, gdyż należało do naszej organizacji wiele oficerów i podchorążych rezerwy, znających najdokładniej własnych podoficerów i żołnierzy, co w walce podziemnej jest szczególnie ważne.

Zresztą nie pomyślimy tego sobie za specjalną zasługę. W Polsce ustalilo się przekonanie, że zadaniem stronnictw w czasie wojny, jako organizacji czysto politycznych, jest rzucenie do walki z najeźdźcą wszystkie swoje środki i zasoby moralne i techniczne; ludzi, organizację, doświadczenie. Organizacja polityczna, która by tego nie rozumiała, wykryłaby się by sama ze społeczności narodowej. Pojmowali to doskonale Niemcy, którzy polewali na działaczy politycznych ze szczególną zaciętością.

— A zarzuty reakcji społecznej, Panie Ministrze.

— Proszę Pana, odpowiada min. Berezowski — jeżeli reakcją jest ten, kto broni postadających przed naporem nieposiadających, to naród polski jest ostatni w świecie, w którym by można było znaleźć reakcjonistów. Warstwy górne tępiły by w Polsce przez Niemców szczególnie gorliwie. To właśnie stanowiło istotę programu niemieckiego w kwestii polskiej. W Kraju warstwy górne zeszły w dół, często na ostatni szczebel drabiny społecznej, i zespoliły się, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, z warstwami pracującymi fizycznie. Pozostali oczywiście wśród ludzi myślicyjących różnie poglądów na ustrój społeczeństwa i państwa, mimo to jednak powszechne stało się przekonanie, które zresztą zawsze było właściwe społeczeństwu polskiemu, że ustrój polityczny musi być demokratyczny w najlepszym tego słowa znaczeniu, ustrój społeczny zaś opierać się powinien o chrześcijańskie zasady sprawiedliwości społecznej. Z tymi przekonaniami łączono jednak doskonale zasadę silnej organizacji państwowej, tak Polsce potrzebnej ze względu na jej położenie geograficzne.

Stronnictwo Narodowe, biorąc dobro całości narodu za cel swój główny, nie potępiałoby zmieniać w czasie wojny postaw swego programu. Długości ruchu nieustannie, troszczący się o całość społeczeństwa, nie mogło ono nigdy nie stawiać na pierwszym planie sprawy dobrobytu najszerzego kół społeczeństwa — to jest warstw chłopskich i robotniczych. Różnice w społeczeństwie polskim wynikały zresztą

(Dokończenie na str. 4.)

Chorwacja pod czerwoną okupacją

Artykuł nadesłany przez jednego z naszych chorwackich przyjaciół, niedawno przybyłego ze swego Kraju. W prostych słowach przedstawia on fakty zaobserwowane bezpośrednio przez autora.

Już z początkiem jesieni 1944 flota angielska wspodziałając z lotnictwem atakowała połyce niemieckie na adriatyckim wybrzeżu Chorwacji. Nieudzielone słunkowo siły niemieckie, bez należytego uzbrojenia wycofały się w głąb Bośni. Dalmacja i Hercegowina położyły się równie, w tymże czasie Niemców. Ogół ludności opanowała nieopisana radość, żywno nadzieję na lepsze dni, bo oto nadejść mieli alianci, oswobodziciele naszych narodów. Przygotowywano przyjęcia, budowano łuki triumfalne. Ludność odświętnie przybrała oczekiwania całymimi na ulicach, którymi wkróczyli mieli alianci. Czas upływał. Niemcy Jawnie już odeszli. alianci jednak nie ujrzano, a zamiast nich wystraszeni ludzie spore, wychodzące z lasów oraz to nowe grupy nieznanych, obdartej ludzi z gwiazdą czerwoną na czapce.

Przeróżny tłum stanął przed dziwnym pytaniem: czy te alianci pozwolą, aby ci właśnie ludzie doszli u nas do władzy?

Objęcie władzy

Zaraz po przybyciu czerwoni zdali sobie sprawę z ogólnego nastroju. — Zrozumieli, że nikt na nich nie czekał, że nie mają tu zwolenników. Aby zapobiec nad sytuacji, postużyli się kłamstwem ogłaszając, że są przednimi patrolami alianców, którym mieli jakoby przygotowywać bezpieczne warunki okupacji. Pod tym właśnie pretekstem objęli „tymczasowo” władzę.

Pierwszym ich posunięciem było zwolnienie wszystkich urzędników państwowych, pod pozorem, że decyduje prawo wyboru ludzi obejmujących władzę w państwie, zależy jedynie od woli ludu. Decyzję tę przyjęto z ogólnym zadowoleniem. Nareszcie ktoś się ich o coś pytał, mówili między sobą lud, nareszcie ich wola miała znaczenie. Przyszli i na nich czas. — Komunisti przestali się wydawać straszni.

Wiece po wsiach

Zaraz w pierwszą niedzielę po przybyciu, czerwoni zapowiedzieli zebrania, mające się odbyć po wszystkich wsiach. Zapraszali na nie całą ludność. Ogólna ciekawość co też im powie, skłoniła ludność do uczestniczenia w tych wiecech.

Wystąpiło kilku przywódców politycznych z mowami, których sens był przeważnie jednaki: „Nas — mówili — którzyśmy was uwolniłi własną krwią od terroru, opisywanego jako zbrojów, bandytów, podpalaczy; mówiono, że idziemy przeciwko wierze i duchowości, przeciwko rodzinie i życiu rodzinnemu... oskarżano nas o komunizm. Ale to nieprawda. Oskarżali was faszyści. Wszak już od tygodnia jesteśmy wśród was. — Czyj dom spalony? Kto został aresztowany? Kogośmy pozbawili jego mienia? Nie, my nigdzie nie sędzimy, jeśli go sami nie pociągacie, my żadnego majutka nie konfiskujemy, bierzemy tylko to, co niezbędne wojsku potrzeba. My nie występujemy przeciwko religii lub duchowości. Przeciwnie, — wydaliśmy nawet rozporządzenie, aby każdy obywatel od szóstej roku życia poczynawszy, uczęszczał na niedzielne msze św.”

Totalna mobilizacja

Piętnaście dni po przybyciu czerwonych wyszedł rozkaz, żeby wszyscy mężczyźni, od 15 do 60 lat, stawili się przy komendzie miasta, do której należeli. Zarządzenie to miało rzekomo na celu rejestrację ludności miejscowej. Zawiadomiono też, że pewna część tych ludzi będzie przeznaczona do prac drogowych, ażeby umożliwić aliancom wysiłek ruchu, a także aby mogli przyjechać auto z żywnością, która — jak mówili — czekała już w kościele Dalmacji w pokątnej ilości 50.000 wagonów, (w tym także odzież).

W tym samym czasie innym okólnikiem ogłoszono stan oblężenia na przecieć miastu. Pod karą śmierci zakazano ludności przechodzić z jednej miejscowości do drugiej. Środki te przedsięwzięte zostały jakoby z powodu „piętej kolumny”, która gdzieś w pobliżu miała się zjawić. W pierwszym powiecie wszyscy mężczyźni zdolni do pracy, zamiast na roboty zostali wysłani od razu na pierwszą linię frontu. Wiadomości o tym w bliskim czasie tempie obiegła całą okolicę, tak że w następ-

nych powiatach ani jeden mężczyzna nie zgłosił się do komendy miasta.

Czerwoni starali się przekonać ludność, że wiadomości te nie są prawdziwe. Tymczasem, że posiadają i tak dostatecznie silną armię i żadna nowa mobilizacja nie jest im potrzebna, za to dla dobra społeczeństwa potrzebni są ludź do pracy, chociażby na przeciąg 15 dni.

Nieliczni, którzy uwierzyli tym obietnicom, znaleźli się niebawem w tym samym położeniu co ich poprzednicy. Zamiast do robót drogowych, lub wyładowywać obciążonych „krętów z zapasami, posłano ich tam, gdzie „proch pachnie”. Większość jednak przejrzała zamiary czerwonych i unikając poszukiwań zaczęła chować się po lasach, naturalnie z bronią w rękę.

Zaopatrzenie w żywność

Po przybyciu czerwonych, natychmiast zostali założone składy żywnościowe po wszystkich osiedlach. Wydano również rozkaz spisania wszystkich mieszkańców każdego domu, wymieniając dokładnie ilość posiadanych przez niego żywności, napojów, bydła i odzieży. Chcieli się bowiem dowiedzieć, czego i ile komu potrzeba rzeczy mających przybyć z Rosji Sowieckiej.

Gdy spisy były już ukończone, wyszła następna rozporządzenie, w którym władze „proszą” ludność o pożyczanie im pewnej ilości żywności, dopóki ich własna nie przybędzie z dalmackich portów. Zapoznano, żeby nie uważać tego w żadnym razie za rekwizycję, którymi posługują się

faszyści, każdy bowiem otrzyma urządzone dokument, stwierdzający pożyczkę. Na mocy tego papierka wszystko miało być zwrócone najpóźniej w ciągu jednego miesiąca. Po tej pierwszej „rekwizycji” następowały inne, a ludność była zmuszona oddawać resztki swego mienia. Przy każdej takiej „pożyczce” zapewniano, że to już ostatnia, żywność miała być ciągle za tydzień. Nie przybywała jednak, a kłaniana jednostka zdolała już się posztuć, Ożna mieć się na jej majutku, konfiskując go i podpalając zabudowania. Ofiary aresztowania są prowadzone niezwłocznie do Ożny, po drodze jednak żniżnicę dają im dowody swej nienawiści bijąc i znęcając. Ludzi prowadzi się skutych. Listę zaareztowanych oficer przedstawia sądowi, składającemu się z trzech osób, naturalnie komunistów. Sąd ludowy natychmiast się zbiera i w krótkim czasie wydaje wyrok. Wyrok są dwa — zawsze te same — wionoś, lub śmierć przez rozstrzelanie.

Wykonanie wyroku odbywa się w nocy. Jeśli kandydatów osądzonych na śmierć jest więcej, członkowie Ożny odprowadzają ich zwanymi do jakiejś jamy, tam każą im się rozbrać do naga i po jednego jednego po drugim zabijają. Trupa pierwszej ofiary zrzuca do jamy następny i tak do ostatniego. Kiedy ilość skazańców jest mniejsza, odprowadza się ich po prostu na podwórze Ożny, gdzie przy dźwiękach kilku harmonii rozpoczynają się powolna męczarnia. Jeśli ofiara jest pociężniejsza, dozwolone jest zniewolenie przez rozstrzelanie, lub przebieżenie nożem. Następnego dnia trupy zostają usuwane przez nową serię skazańców, których znowu na drugi dzień inni w to samo miejsce poniosą. Takich „sądowych” wyroków w Hercegowinie wykonano w ciągu trzech miesięcy 1750, a Dalmacji 2430. Oczekując zaś cyfry stwierdzającej w Hercegowinie 168 i 230 w Dalmacji. Różnicom zaprzęgam o los najbliższych odpowiadano zawsze to samo: pojechał na kurs oficerski, lub po prostu: wzięty do wojska.

Sądy ludowe

Aby zapewnić interesy ludności i wolność każdego obywatela, zostały ustanowione tzw. sądy ludowe, mające za zadanie sędzić zdrajców, nie zgłaszających się do wojska, lub nie oddających żywności do składów żywnościowych. Centrum dla sądów ludowych są miasta powiatowe. Zarówno tzw. sądy ludowe jak i władza wykonawcza pozostają w rękę „Organizacji Obrony Narodu” — „Ożna”.

Ożna rozporządza w najmniejszym mieście powiatowym jednym batalionem dobrze uzbrojonych żołnierzy, na czele których stoi oficer. „Nie starczy ziemię uwolnić, ale też trzeba ją oczyścić, to zaś nie jest łatwe” — mówili czerwoni.

Wywiad z Z. Berezowskim

(Dokończenie ze str. 3.)

ty często nie tyle na ile samych zagadnień, ile metod, przy pomocy których należy zagadnienia rozwijać. Nie trzeba up. zapominat, że Stronnicstwo nasze wzięło istotny i może decydujący udział w opracowaniu w 1925 roku ustawy o reformie spraw, regulującej wtedy ostatecznie formę reformy, po paru latach, przewidziano. O samej ustawie można różnie mówić; może powinna być lepsza, ale nie można zaprzeczyć, że na jej podstawie przeszedł w ostatnim dwudziestolecu w ręce chłopce w Polsce 3 miliony 250 tysięcy hektarów z emi uprawnej — to jest tyle, ile Anglia i Walia razem wzięte mają ziemi uprawnej w ogóle. Reformę wykonywały różne rządy polskie, autorską jej polityczną jednak należało w znacznym m. erze do nas.

Nietak inne stronnicztwa krytykowały nas za nasze uniarkowanie, myśmy je krytykowali za radykalizm. Było to dobre prawo wzajemnej krytyki w społeczeństwie demokratycznym.

Węc nie jesteśmy reakcjoniastami. Ale, druga Pam. Proszę mi wierzyć, że dziś nam reakcjoniści każdego, kto „broni” „rodół i podstaw kultury polskiej. I w tym znaczeniu są wszyscy Polacy, którzy nie chcą dopuścić do tego, by nasz stary kulturowy, wielki, naród zamieniony został w bandę niewolników.

— A jak jest stosunek Stronnicztwa Narodowego w Kraju do sprawy zatargu z Rosją?

— Tak! sam, jak Stronnicztwa Narodowego w ogóle, czy w Kraju, czy na emigracji wojennej. Zawsze stanowiliśmy i stanowimy jedno ciało. Już z naszej przeszłości, której tu parę słów poświęćmy, wynika, że zawsze byliśmy za porozumieniem przyjaznym sąsiedztwem z Rosją. Zawsze też byliśmy przeciwnikami włączania Polski przez Rosję. Na tym stanowisku stoimy nadal.

— Jak w Kraju rozumiano dwa jej tradycjonalne dążenia państwowe i jej międzynarodowy program komunistyczny?

— Rozumiano oba te zagadnienia, ale ich rozważanie przekraczałoby ramy wywiadu. Wygłoszę na ten temat przemówienie publiczne w Londynie, które ogłoszone zostało w druku.

— I jeszcze jedno, Panie Ministrze. Jak przedstawia się świadomością cywilizacyjną i kulturalną młodych pokoleń Polski? Podzieleni? Co to odcierza od świata murem chińskiego pokolenie myśli o cywilizacji zachodniej i naszych z nią związków?

— Myśli to samo, co my wszyscy. Nie

możemy zmieniać naszej cywilizacji. Najedźmy niemce, niszczą i polską kulturę, naukę, szkolnictwo i piśmiennictwo; palili książki, mordowali inteligencję. Kultura polska zeszła w podziemia razem z całym życiem narodowym i z tych podziemi dotąd nie wyszła. Ale nasza tradycja narodowa jest tak święta, dorobek kulturalny tak duży, że nie da się ich przemocy, reinterpretować i przenocować. Młodzi polska w Kraju trzyma się i błądzić się trzymała prawdziwej polskiej cywilizacji, czyniąc to, nie tylko świadomie, ale i instynktownie. Zresztą matki ani nie jest podatni na obcą naszem duchowi interpretację. Można sobie interpretować na dwa sposoby Słowackiego, jeżeli się kło uprze, ale przy Mickiewiczu uprę nie pomoże. Nie wierz, żeby można było odwracać Polskę od cywilizacji zachodniej.

Ale wobec tej nędzy i tragedii Kraju tym większy obowiązek spada na młodzież zagranicą, choćby w ciężkiej służbie wojskowej. Jak pisał Zygmunt Krasiński: „uczyć się, uczyć i uczyć i prawdy wszędzie szukać”. Szczęśliwa cześć się powinna nasza młodzież w szkołach zagranicznych, mogła swobodnie zdobywać wiedzę dla Polski. Również żołnierze powinni w ciężkich sposobach otwierać szeroko oczy, uszy i umysły w obcym otoczeniu kulturalnym. Nawet skrawków wiedzy czy umiejętności, z takim trudem zdobytych przywrócić Polsce będzie potrzebowało.

Do wywalczonych niepodległości życie w Polsce będzie trudne i żmudne. Tych, którzy powrócą, nie czeka bynajmniej zasłużony, najczystszy, odpocznik, ale nowa praca w trudnych warunkach. Wynoszę z tej wojny przeświadczenie, że naród polski jest — nie licząc, ale duchem — jednym z największych narodów świata. Być może, że jedno lub dwa pokolenia przemę, nim wielkość ta przejawia się dostatecznie na zewnątrz. Obecne młode pokolenie zapewne zobaczy pod koniec swego życia zryby nowej budowy. Na razie klasę musimy ze siebie samych fundamenti. Być fundamentem wielkiej budowli — to zadanie ciężkie, ale też może najbardziej zaszczytne w historii narodu i historii cywilizacji.

Po opuszczeniu Kraju najbardziej mi leżało na sercu powiedzenie tego właśnie wszystkiego młodzieży zagranicą — w szeregach i szkołach. Dziękuję serdecznie „Orłowi Białemu” za dostarczenie mi sposobu wypowiedzenia tych myśli i trosk wobec dzielnej młodzieży walczącej w szeregach 2. Korpusu.

Proszę przekazać wszystkim Członkom „Orła Białego”. Dwa słowa o Żytnie, najlepszej naszej żołnierskiej, najlepszej życzenia sławy żołnierskiej oraz powrotu do wolnej i niepodległej Polski w zwartym sztyku i pod narodowymi znakami.

„Żyńska” jest prosta i krótka. Referenci polityczni znajdują się po wszystkich wioskach, pilnie dowiadując się u zaufanych osób o poszczególnej jednostki, na takiej podstawie przygotowują spisy tych, których trzeba będzie „likwidować” i oddawiać do Ożny. Ożna natychmiast posłała na oznaczenie teren swój batalion z dowódcą. Następują aresztowania, przeprowadzane wyłącznie w nocy. Gdy poszła, kłaniana jednostka zdolała już się posztuć, Ożna mieć się na jej majutku, konfiskując go i podpalając zabudowania. Ofiary aresztowania są prowadzone niezwłocznie do Ożny, po drodze jednak żniżnicę dają im dowody swej nienawiści bijąc i znęcając. Ludzi prowadzi się skutych. Listę zaareztowanych oficer przedstawia sądowi, składającemu się z trzech osób, naturalnie komunistów. Sąd ludowy natychmiast się zbiera i w krótkim czasie wydaje wyrok. Wyrok są dwa — zawsze te same — wionoś, lub śmierć przez rozstrzelanie.

Wykonanie wyroku odbywa się w nocy. Jeśli kandydatów osądzonych na śmierć jest więcej, członkowie Ożny odprowadzają ich zwanymi do jakiejś jamy, tam każą im się rozbrać do naga i po jednego jednego po drugim zabijają. Trupa pierwszej ofiary zrzuca do jamy następny i tak do ostatniego. Kiedy ilość skazańców jest mniejsza, odprowadza się ich po prostu na podwórze Ożny, gdzie przy dźwiękach kilku harmonii rozpoczynają się powolna męczarnia. Jeśli ofiara jest pociężniejsza, dozwolone jest zniewolenie przez rozstrzelanie, lub przebieżenie nożem. Następnego dnia trupy zostają usuwane przez nową serię skazańców, których znowu na drugi dzień inni w to samo miejsce poniosą. Takich „sądowych” wyroków w Hercegowinie wykonano w ciągu trzech miesięcy 1750, a Dalmacji 2430. Oczekując zaś cyfry stwierdzającej w Hercegowinie 168 i 230 w Dalmacji. Różnicom zaprzęgam o los najbliższych odpowiadano zawsze to samo: pojechał na kurs oficerski, lub po prostu: wzięty do wojska.

O moralności takiego sądu mówić nie trzeba. W Kotar Bilece (Hercegowina) członkowie sądu byli: krwawożęca trójka. Gdy raz sędzieli pewną 73 letnią staruszkę pod zarzutem szpiegostwa, ta wykrzyknęła: „Przebieżcie rozbójnicy, teraz wiem, kto zabija mój 11 lat temu, a d. m. mój rozgrabł. O Boże czemu na to pozwalacie!” dalsze zdanie przerwała kula. Następnie sądzili kazał rozciąć jej twarz, aby „zdało się uczucie prawdziwe narodowej”.

„Wolność wznajania”

Na zebraniu komunistycznego komitetu w Imotskom (Dalmacja) przywódcę miejscowej partii komunistycznej i referent spraw religijnych mówił: „Nie mamy nie przeciwko wierze. Każdemu wolno wierzyć w co mu się podoba. Pozwalamy także na propagandę religijną. My wiary katolickiej nie zakazujemy, zakazujemy tylko na przyszłość księżm katolickim oszukiwać naród. Zakazujemy im również głosić kazania po mszy św., ponieważ to niepotrzebne i sprzeciwia się interesom ludności. Pozwalamy na związki małżeńskie i rozwody. Książka w te sprawy nie ma prawa naszczać.”

To wszystko jest już zaprowadzone w praktyce.

Prześladowanie księży rozpoczęło się na całą Hercegowinę, Dalmację i Bośnię. Wszystkich księży oskarżono jako agentów Gestapo, chociaż większość ich części nie znała niemieckiego i w ogóle nigdy z Niemcami nie miała nie wspólnego. Do marca na terytorium chorwackim skazano na śmierć ponad 200 księży. Ludność optakuje niewinne ofiary, których nawet ciała nie zostały oddane rodzinie. Tak oto dostrzymali przyrzeczenia o skazywaniu tylko tych, których naród potępi.

Rodzina

W zasadzie, „każdy powinien pilnować, powożać i szanować życie rodzinne”.

W praktyce: rodziny zupełnie rozbite, mężczyźni są brani siłą do wojska, kobiety zaś do wspólnych kuchni na pracę, których tylko na własne utrzymanie mogą zarobić. O dzieci troszczyć się komunisti. Dzieci takie pomimo płaczu i rzeczywistych trudności są oddawane silu do matki. (Przykład: Katarzyna Bebek z Vitone, Hercegowina, kucharka w miejscowej kuchni ukradła 45 kg. maki i przygotowała dzieciom na kolację trochę kaszy. Przełoż na kuchnię zauważywszy to zwróciła się z tą sprawą do władzy. W chwili gdy dzieci jadły, a matka zadowolona patrzyła, przełożona wezwała do pokoju z dwoma żołnierzami. Matkę zabito na miejscu. Mężowi, członkowi partii, pozwolono pogrzebać zwłoki).

Listy z Ameryki

New York, w maju

Koniec wojny w Europie, od dawna oczekiwany „V - E - Day”, świętowany tu na raty. Na dwie raty: rano 7 maja gazety, a jeszcze przedtem radio, podają wiadomość o poddaniu się Niemiec. Ale jednocześnie zapowiedziano, że oficjalne przemówienie i oficjalne podanie do wiadomości, iż wojna w Europie jest skończona, nastąpi dopiero na drugi dzień, i że nie 7, lecz 8. maja będzie oficjalnym Świętem Zwycięstwa.

Rozłożenie emocji i radość na raty jest, jak wiadomo, trudno, i dlatego też największe, najbardziej spontaniczne święto było w Nowym Yorku 7. maja, w godzinę po podaniu wiadomości przez radio.

Główne arterie miasta, Piąta Avenue i Broadway, wyglądały wtedy bardzo kolorowo, bo z okien rzucono confetti, podarte na drobne kawałki książki telefoniczne, wszelkiego rodzaju papiery i papierki, słowem wszystko, co się nadawało do wyrzucenia przez okno. Widziałem też barwne prospekty reklamowe, zachęcające do kupowania jakiejś nabywalnej ulepszonej kuchni elektrycznej, ale prospekty były pocięte na małe kawałeczki, aby nikt nie pomyślał, że firma korzysta ze święta w celach reklamowych. Wdziałem pocięte papiery biurowe, rachunki, może zapłacone, może niezapłacone, tasmy telegraficzne, rozwijające się w powietrzu majestatycznie i powoli. W Okolicach Union Square, w dzielnicy, gdzie pracują krawcy i krawcowe, wyrzucono z okien małe kawałki płótna, waty i jedwabiu. Wszystko to spływało z nieba, — bo domy w Nowym Yorku nie tylko sięgają nieba, ale wyszły ich piętra całkowicie przedziśnione są chmurami, — jak różnobarwny śnieg. A na ulicach stały tłumy, przeważnie żołnierze i marynarze. Na najbardziej ruchliwym odcinku Broadway, między Times Square i 50 ulicą, zatrzymano w ogóle ruch kołowy, wolno było chodzić tylko pieszo, i powoli, bo trudno się było przecisnąć. A wielkie sklepy, restauracje i nawet niektóre hotele, mające duże szyby, otoczono przygotowanymi zawczasu balustradami z drewnianych belek, bo przecież nie wiadomo, co może przyjść do głowy człowiekowi pijanemu.

Tak było 7. maja, a nazajutrz zajął się na Broadway zgaszone kilka miesięcy temu reklamy świetlne, z których słynię to miasto i od których Broadway bierze swą nazwę „Białej Drogi”. Na ulicach sprzedawano dzienne trąbki, wydające jeden tyko, ale za to bardzo głośny dźwięk, chorkowiec i lody. Ale druga rata Święta Zwycięstwa była już nie spontaniczna i tłum na ulicach znacznie się przerzedził. Powstały grupy, w których dyskutowano zaawzięcie rozmaite sprawy: czy nie będzie po wojnie bezrobocie, kiedy się skończy wojna z Japonią, co zrobić z Niemcami.

W jednej z takich grup mały człowiek o bardzo zmęczonej twarzy wypowiadał pesymistyczne poglądy na przyszłość. Zwycięstwo? Oczywiście, oczywiście... Ale Rosjanie zaaranżowali kierownictwo polskiego ruchu podziemnego, ludzi, którzy przez pięć lat walczyli z Niemcami. Czy to prawda? Naturalnie, że prawda, wszystkie gazety o tym piszą! Wie widocznie nie nastąpił jeszcze w Europie pokój, skoro silne państwa mogą narzucać swoją wolę państwom słabszym. „A pan najwidoczniej chce nowej wojny?”, rzuciła z tłumy kobieta w bardzo kolorowym kapeluszu — „leć się jedna skończyła, jużby pan chciał, żeby była następna!”. „Rosjanie oszaleli”, Warszawa, uwolnili od Niemców całą Polskę”, dodaje towarzyszący tej pani, dystyngujący jęgotem w szarym płaszczu, „niech pan o tym nie zapomina”. „Well”, mówi człowieczek o zmęczonym twarzy, „myśmy wczoraj uwolnili Berchtesgaden. Pan by chciał zaanektować Berchtesgaden?”. Pytanie wywołuje śmiech, rozkładając napiętą atmosferę, — ale tylko na chwilę. Zaraz potem dyskusja staje się znowu ostrą, ludzie nie słyszą wczoraj znowu już podbitego marynarza, domagającego się „przezwania konferencji pokojowej”; ma na myśli nie tu w San Francisco, tylko tu uliczną.

W innych grupach też mówią nie tyle o „V - E - Day”, ile o przyszłości. I nie tyle o Japonii, — nawet bardzo mało o Japonii — ile o Europie. A największą o Rosji.

Zaczyna kropić deszcz. W pobliżu jest kino, wyświetlające ostatnie nowości. Programy takich kin są tu trochę inne, niż w Londynie: pokazują tylko „news”, a teraz, na dodatek, zdjęcia z niemieckich obozów koncentracyjnych. Publiczność patrzy w głębokim milczeniu, tylko od czasu do czasu słychać ciche syczenie: tak

Amerykany wyrażają wstręt i oburzenie. Zdjęć nie będą opisywali, są zbyt straszne. I może najstraszniejszy jest jeden i ten sam wyraz twarzy wygłodniałych, prawie już martwych więźniów — ta sama krzyżowa w milczeniu twarz we wszystkich obozach. I Niemcy, którzy uprzążają zwłoki, mają też ten sam wyraz twarzy na wszystkich zdjęciach — a przecież zdjęcie rębiono w różnych miejscowościach. Jest to wyraz człowieka, zachowującego spokój, całkowicie opanowanego, może nawet zachowującego pogodę ducha. Twarze są zlekka zdzwione, pewnie dlatego, że im kazano sprzątać zwłoki. Innym uczcie na twarzach nie widzę. Jeden tylko officer, — sądząc z epoletów, major — oburza się, że mu każą oglądać na wpół spalonych ludzi. Co go to obchodzi? Nie chce wejść do

wiązania będzie pomyślnie w bardzo krótkim czasie. To „wishfull thinking” oparte było na jednym zdaniu Mołotowa, odczytanym z papierka, i opiewającym, że sprawa polska będzie z pewnością rozwiązana, bo wszakże kwestia Jugosławii też była trudna do rozwiązania, ale ją w końcu „rozwiązano”.

No właśnie. Nie można się wobec tego dziwić, że gazety, pisząc o Święcie Zwycięstwa, podkreśliły, że sprawa polska tłum radość tego dnia, rzuciła nań czarny cień, czarny, długi i tym bardziej niebezpieczny, że pokrywa sobą przyszłość całego świata, odczuwa się to dziś na ulicach Nowego Yorku. To on nie pozwala się cieszyć z całego serca.

Nie można się dziwić, że ankieta, przeprowadzona kilka dni temu przez „Natio-

że wywołuje deszcz. I nie można też mieć do niego pretensji. Zmienił zatem dopiero wtedy, kiedy rozwięzają się chmury.

■
Dziennikarz ten jest naszym szczerym przyjacielem. Mamy ich w Ameryce dużo, więcej znacznie, niżby to się mogło wydawać. I każda z nimi rozmowa wykazuje głęboką troskę, jaką są ogarńnięci na skutek tego, co się dzieje. Troska nie tylko o Polskę, lecz o los wszystkich ludzi na całej kuli ziemskiej.

Rosja też ma wielu przyjaciół. Jeszcze niedawno, jeszcze kilka tygodni temu, twierdzili oni, że żadnych chmur nie ma, że wszystko będzie dobrze. A teraz nagle zmienił zdanie i zgęszczały chmury we wszystkich swoich wypowiedziach, pismach i radiowych.

Jedna gazeta kilka dni temu napisała po prostu, że „bardzo silnym, jeśli nie dominującym dążeniem delegacji Stanów Zjednoczonych (na konferencji w San Francisco) jest tendencja, rozpatrująca tę konferencję dla zorganizowania antysowieckiego bloku”. Wielu przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych, twierdzi gazeta, jak również przedstawicieli ministerstwa wojny i ministerstwa marynarki jest zdania, że wojna między Stanami Zjednoczonymi i Rosją jest nieunikniona, i że to co się teraz dzieje w San Francisco, i poza San Francisco, jest właściwie tylko przegłosowaniem najdogodniejszych pozycji dla tej wojny. Potem gazeta idzie jeszcze dalej i utrzymuje, że podobno tylko dwóch członków delegacji amerykańskiej w San Francisco nie uprawia propagandy antysowieckiej. „Wiara w to, że wojna między Stanami Zjednoczonymi i Rosją jest nieunikniona, może wywołać wojnę” — pisze gazeta. Stoi ona widocznie bardzo mocno na gruncie „deszczowej” teorii.

■
Mer Nowego Jorku La Guardia oświadczył publicznie, że nie będzie kandydował na mera po raz czwarty. Na jesieni miasto będzie musiało wybrać innego mera.

Wczoraj, jednocześnie z pierwszymi wiadomościami o tym, że skończyła się wojna w Europie, większość gazet zamieściła artykuły wstępne nie o końcu wojny, lecz o merze Fiorello Henry La Guardia, największym, najzdolniejszym, najbardziej energicznym merze, jakiego miał kiedykolwiek Nowy York. Niektóre gazety wyliczają, co zrobił La Guardia dla miasta. Suche wyliczenie zajmuje dużą szpalnę. Nie będę go przytaczał, bo czytelnikowi, nieznanemu Nowego Yorku, nazwy nowych mostów, parków, lotnisk, nowych linii kolej podziemnych, domów opoczekowych, szpitali i szkół mało powiedzą. Chcę natomiast przytoczyć kilka ustępów z przemówienia La Guardia przez radio. Należy je przytoczyć dlatego, że takiego przemówienia nie mógłby wygłosić nikt i nigdzie — z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych.

„Musicie teraz sami rozstrzygnąć”, powiedział La Guardia, „czy chcecie mieć w zarządzie miasta uczciwych ludzi, czy nie... Wszystkim wiadomo, co było przedtem: korupcja, złodziejstwo, protekcjonizm... Zmieniam to wszystko i dowiodłem, że miasto może być rządzone dobrze i skutecznie przez uczciwych ludzi. Oczywiście gdybym chciał, wybrałoby mnie ponownie. Mogłbym pobić na wyborach wszystkie partie polityczne, gdyby się zjednoczyły przeciwko mnie. Wszyscy to wiedzą, i ja wiem. Ale jestem już trochę starszy i zauważyłem, że już nie tak ostrą jak dawniej reaguje na każdą niesprawiedliwość, każdy objaw biurokratyzmu i każde zło, jestwo. Widocznie uczucia moje trochę się przziępły, a tego bardzo się boję. Dlatego też postanowiłem ustąpić. Postaram się o jakąś inną pracę, bo mam wprawdzie trochę oszczędności, ale jeśli będzie inflacja, nie z nich nie zostanie. A kto wie, czy będzie inflacja, czy nie będzie?”

La Guardia zakończył przemówienie prośbą do przyjaciół, by znaleźli dla niego jakieś mieszkanie, bo na jesieni będzie musiał opuścić to, które teraz zajmuje.

Zadana gazeta nie krytykowała przemówienia La Guardia. Na odwrót. Wszystkie napisały, że jest to przemówienie śmiałe i szczerze. Nikt się też na niego nie obraził. A niektóre gazety przypomniały epizod z jego życia. W roku 1916 La Guardia został wybrany do Kongresu i w pierwszym swoim mowie żądał, aby Ameryka przystąpiła do wojny. I zaraz potem zgłosił się na ochotnika do wojska, został lotnikiem, walczył we Włoszech, był ranny i dostał od rządu włoskiego dwa orderzy za waleczność. „La Guardia liczy się z tym, co mówi i zawsze wyciąga osobiste wnioski ze swojego nastawienia politycznego” — podkreśla pismo. „Takich ludzi Ameryka nie ma zbyt wielu”.

Nie tylko Ameryka.



Fot. T. Szumański

Po zajęciu Bolonii polscy żołnierze w poszły za Niemcami

szopy, gdzie leżą pomordowani, stanowczo nie chce. Amerykańscy żołnierze, patrząc gdzieś w przestrzeń, żeby nie widzieć jego twarzy, każą oficerowi wejść do szopy, on się z nimi spiera. Wówczas jeden z żołnierzy wypycha go siłą i major znika. Scena w nich wywołuje oklaski.

Zaraz po filmach z obozów koncentracyjnych pokazują ostatnie zdjęcia z San Francisco. Delegat Chin (oklaski). Eden (takie same oklaski). Stettinius (to samo). Jakby sala chciała powiedzieć: „Nasz, czy nie nasz, bez różnicy, — witamy wszystkich z radością”.

Lecz oto zjawia się na ekranie Mołotow. Bardzo głośno, bardzo naturalnie, oklaski małej ilości widzów. I jednocześnie syka — również niewielkiej grupy. Reszta milczy.

Nie — Mołotow, to nie jest temat neutralny. Ani on, ani Rosja.

Gazety zamieszczyły wczoraj sprawozdania z konferencji prasowej. Jaką odbył Mołotow w San Francisco, już po aresztowaniu szesnastu. Część gazet zażyłowała to sprawozdanie „Nowe nadzieje”, inne w nagłówek utrzymywały, że sprawa polska, sądząc z oświadczeń Mołotowa, roz-

nał Opinjon Research Center” dała dosyć niespodziewane rezultaty. Ankietę dotyczącą przyszłej wojny. Pytanie brzmiało: „Czy Stany Zjednoczone wezmą udział w nowej wojnie w ciągu najbliższych 25-50 lat?” 59 procent zapytanych odpowiedziało, że tak. Z tego 36 procent było zdania, że nowa wojna zacznie się nie za 50 lat, lecz o wiele wcześniej. Tylko 20 procent odpowiedziało, że nie, reszta była niezdeterminowana.

Ankieta przeprowadzona kilka dni temu, przed aresztowaniem szesnastu. Pewien amerykański dziennikarz powiedział mi dziś, że gdyby ją przeprowadzono teraz, w pierwszej grupie byłoby pewnie nie 59 procent, lecz znacznie więcej.

„I to jest bardzo, bardzo straszne”, dodał dziennikarz. „Bo przecież my nie chcemy wojny, w żaden sposób nie chcemy. Nikt nie chce wojny, nikt na świecie. Ale jeżeli coraz więcej ludzi będzie myślało, że wojna jest nieunikniona, może to wywołać wojnę”.

Nie, to nie może wywołać wojny. Jeśli ktoś wychodzi na ulicę, podnosi głowę do góry, widać chmury i mówi, że pewnie będzie deszcz, trudno go pominąć o to,

KRONIKA KULTURALNA

18 maja, w pierwszą rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino odbył się w Rzymie, w sali teatru Adriano Concerti Muzyki Polskiej. Orkiestra symfoniczna Akademii Świętej Cecylii pod dyrykcją Mateusza Glińskiego odegrała utwory: Chopina, Noskowskiego, Karłowicza, Moniuszki, Szymanowskiego i Szalowskiego.

Grupa malarzy polskich, żołnierzy 2. Korpusu wystawia już po raz drugi w Rzymie swoje prace. W Galerii Świętego Bernarda ogląda codziennie publiczność rzymska ostatnie obrazy Jaręmy, Matuszaka, Turkiewicz, Westwalczyka, Boguckiej i Haara. 24 maja w wypełnionej po brzegi sali Galerii pięknie odegrał kilka utworów Chopina znany pianista Zbigniew Grzybowski. Recital poprzedziła pogadanka p. Amadoro Porcella, o „Sztuce i artystach Polski: Współczesność”.

■
Ukazał się numer 1-2 „Iridiona”, czasopisma w języku włoskim, poświęconego kulturze polskiej (Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu. Redaktor: Włodzisław Szmarbowski). Zawiera on artykuły i utwory Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Władysława Broniewskie-

go, Lidii Croce, Mateusza Glińskiego, prof. Mavera, Hermi Naglerowej, P. M. Taricco, Walercia Meysztowicza, Jana Bielutowicza, Bogumila Andrzejewskiego, Giuliana Piccoli, Władysława Kani i prof. Damianego. Poza tym w numerze: pięć wierszy Norwida w przekładzie Angelo Rapolino, rysunki Czapskiego, Jaręmy, Turkiewicz i dokładny wykaz Polaków włoskich za lata 1939-1945. Włoskojęzyczne starannie opracowany zeszyt pierwszy „Iridiona” jest naprawdę dużym i cennym osiągnięciem propagandowym i kulturalnym.

■
W pierwszą rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino pojawiła się w sprzedaży w Rzymie bogato ilustrowana i ładnie wydana broszurka w języku włoskim p.t. „L'esercito Polacco in Italia (da Monte Cassino a Bologna)”. Otwiera ją wzruszające słowo wstępne płk. Ugo Maraldi, po czym następuje dokładny opis działań wojennych 2. Korpusu we Włoszech i wreszcie na zakończenie wydrukowano artykuł p.t. „Przykład” dziennikarza włoskiego p. Alfredo Roncuzzi. Książeczka ta dobrze świadczy o uczuciach, jakie 2. Korpus pozostawił w sercach włoskich przyjaciół Polski.

TRÓJGŁOS O AU

HERMINIA NAGLEROWA

Pisał, nie spiesząc się

Sława Berenta długo miała niezdrowy blask „Prochna”. Wojna Światowa — tamta — sprawiła w dziedzinie pisarstwa tyle, że obrzydła „chimerycznych” czar-
dramatów, secesji, a nawet Nietzschego. Ale Wacław Berent był bodajże pierwszy, który odrzucił Polskę dla książki, aż nazbyt pięknej: „Żywe kamienie”.

Już w Warszawie, już wreszcie we własnym mieszkaniu na Wilczej, czyta-
łam tę książkę. Na zawsze więc łączy się ona u mnie z czarem tego miasta, jeszcze obcego wtedy. Owszem, mogłam tu zna-
leźć Prusa i Żeromskiego w nazwach ulic, męczącej atmosferze Warszawy z „Prochna”
ani, ja, ani nikt inny nie chciał rekonstru-
ować. Była wolność i były „żywe kamie-
nie”, kładzione pod fundament gmachu. Raczce należałoby powiedzieć stylowo: kasztelu, obronnego dworzyszca.

Kiedyś na Marszałkowskiej odczytałam na sztydzie nazwisko podziwianego pisar-
za. Optyk — szkła Zeissa, gipsowa głowa w okularach na oczach, oprawki do bi-
nokli, lornetki i lorgnon dla staromod-
nych dam. Zdaje mi się, że nie pomyśla-
łam wtedy o „Żywych kamieniach”, bo
znowu był wojenny czas. Rok 1920, odez-
wy, rozbiłszy rakiet na niebie. Groza pod-
chodziła blisko, tramwajem dojeżdżało się
na front. Pośpiesznie ewakuowano rodziny
oficerskie. Zatem tak się złożyło, że pierw-
szy raz zobaczyłam Berenta w Poznaniu.

Niskiego wzrostu, niepokorny, jakby
prowincojnalny. Twarz pociągła, nos długi
i zgięty w dół ku ustom, oczy małe, czar-
ne jak tarki. Ten paszportowy opis należy
uzupełnić znakiem szczególnym. Był nim
kolor cery tak czerwony, jak gdyby z
całej twarzy zdarto naskórek. Nie długo
potem poznałam Berenta osobiście w kole
znajomych Stanisława Lema. Wydawał
się strapiiony, czemu nie należało się dzi-
wić, skoro była ta 14a wojenna pora. Nie
wiem, czy, jak tytu innych, powstał wiede-
ni na Piłsudskiego, czy też tylko mar-
tał się, jak tytu innych, którzy, mimo
wszystko, nie zwątpili w geniusz Wodza.
Pewna pani, naszeptami mi do ucha roz-
mawiała o Berencie. W jedną z
nich wiadomo było: u niego był chory na
serce. Wąskie, dobrze przymknięte wargi
mleczka miały siny kolor.

Od „cudu nad Wisłą” minęły lata. Li-
teraci w Warszawie schodzili się i rozcho-
dzili. Bywały zebrania burzliwe i układne.
Pencub był raz międzynarodową lite-
racką, innym razem literackim MSZem.
Widzę, teraz dopiero widzę te barwy, te
sztafndary, te hasła, te byski, te szpady.
To atrament, póra, szpalty pism, firmy
wydawnicze, książki, wieczory autorskie,
cukiernia Ziemiańska. W skrócie wspom-
nień wyłania się z tego tumultu oficjal-
na, niemal senatorska — Akademia.

Gdzież w tym wszystkim był Berent? W
swoim mieszkaniu na Marszałkowskiej
przy rodzinie Krewanaka z szydeł. Ulica,
rozciągająca się w dwie strony od dworca,
kipiała wrzawą, gorzka neonami. Mar-
szałkowska! Milczek! — odłudek tkwił w
niej i pisał, nie spiesząc się. W tym czasie
spotykałam go niekiedy właśnie w po-
bliżu dworca, kroczącego powoli, jak pro-
wincjonalny emeryt. Włosy mu pościwały
i trochę jakby przysyły. Jego uśmiech nie
roztwierał warg, lecz jeszcze mocniej je
przymykał. Czerni oczu była teraz małowata.
To z tego pewnie, że już używał szkieł
do pracy.

Czasami ktoś sobie przypominał: Co się
dzieje z Berentem? Przecież pisał, Szkoła.
— Zdawkowe słowa nie mały zamiaru
wskrzesić sławy pisarza. „Żywe kamie-
nie” leżały na dnie pod burzliwą falą tej
rzeki, która toczyła się i wylewała za brze-
gi. Opadając, zostawiała namul. Nie kwpi-
ł się też czytelnik do pięknej książki.
Nie należał mu tego wspominać dzisiaj, że
bywał niewybredny w tamtych latach
swobodnego doboru lektury. Wolał „Trę-
dowa” i „Dzikusko”, a kiedy czytywał
Mostowicza, uważał się za konesera.

Prądy literackie i gusta czytelników nie
spotykały się z sobą. Nie spotykały się z
Berentem. Przemiłczany i milczący, już
dawno odszedł w — przeszłość. Tain był
jego nurt życia, podpływający jednak do
czasów, które tylko zacietrzewionym wy-
dają się współczesne, do czegoś co mi-
nęło nie podobne. A tu — ludzie jakby
ci sami, praojcie i dziedzice nieodrodni. I
myśl zgrzyzłona ta sama, niepoprawna i
chmura gradowa leżąca z szumem po nie-
bie. Nieodmienność charakterów, jakże
piękna i zgubna zarazem! Pisarz pisał, nie

spiesząc się, aby nie pobażać ani sobie,
ani ludziom, którym zbyt długo pobażala
historia.

Te spirytystyczne seansy pisarza odby-
wały się za zapuszczonymi storami w war-
szawskiej kamienicy. W pokoju biały ka-
flowy piec nosił swój śpaczasty barokowy
gzyms, gipsowe girlandy zdobiły sufit, w
orzechowych szafach, w książkach peł-
nych zwad nierozegranych ani za życia
ani po śmierci: — Napoleonidzi. Biurko
także orzechowe, prawie kupaćkie, i pul-
pit jak w kantorze. Strychy na ścianach
— portrety wodzów w białych napoleoń-
skich kamizelkach, z grubo haftowanymi
frendzylkami epoletami na ramionach.

W przedpokoju, na kółku dębowego
wieszaka, dziw, że nie popielaty cylinder
Chłopcickiego, nie pieróg i szpada Dąbrow-
skiego. Berent nakładał swój czarny fil-

— przy stoliku naprzeciw buketu. Satyr.
z wdzięcznymi różkami nad czołem, trzy-
mał w rękach kulę — nad buketem drew-
nianą, a drugi tak; sam nad drzwiami od
ulicy, składaną rozświetloną wewnątrz. Or-
Ot oczywiście, w mundurze, a skórzany
pas za luźno spięty opadał mu na biodra.
Podbiegał do męza, czymś jakby urado-
wany, całował go w oba policzki i coś
tam z sobą wesołego mówił. Staff uśmie-
chał się pobażliwie, że taki właśnie jest
Or-Of, wojak staromiejski, beztrojski pio-
senkarz, trubadur Zapiecka i Kamiennych
Schodków.

Zapraszana, przysiadłam się do nich,
aby im coś powiedzieć o premierze w
Teatrze Polskim, czy o koncercie w Fi-
harmonii. Nie wiele ich to zresztą obcho-
dziło po tylu kiedziskach czystej z wermu-
tem, albo izdebnickiego jarzębiaku.



Wacław Berent

cowy kapelusz i po schodach, które nie
męczą schodzącego w dół, prawie nie-
dźwięcznie zbiegał. Na Marszałkowskiej była
letnia, więc parna noc. Gdzieśgdyś za
ażurową żaluzją zamkniętego sklepu tło
błade światło. Lady brały w siebie jego
blask, szkła w witrzynach powtarzały go
wielokrotnie. Krzyknęło jakies kłno za-
rówkami, a wielka, rozplaszczona twarz
Marleny Dietrich głośno swój nowoczesny
styl urody, miłości, kaprysów i cierpień.

Berent siedzi w oznaczone miejsce i na
oznaczoną zdążył porę. Kto wiedział i
ktoby chciał, mógł go dopaść o półnej
porze nocy — w barze „Satyr”. Zdarzało
się nieraz, że wracając z mężem z teatru
czy koncertu, wstępowałszy po drodze,
żeby się czegoś napić, coś zjeść. Siedzieli
zawsze we trzech — Berent, Staff i Or-Of

Nieduża broda Staffa przywierała do gor-
sy jak podporka dla nieco już ciężkiej
głowy. Za to Berent miał znowu oczy
świejące jak tarki. I mówił, mówił! Były
to jakies nie nie znaczące, ale uparcie
powtarzane zdania o upale letnim, o życiu,
które ma swoje uroki. Or-Of przybiegał,
żeby za coś dętkować i za coś przepa-
szać.

Nie pamiętam, który z nich powiedział
to słowo: sztamizms. Tak to jednak było
naprawdę. W barze „Satyr” na Mar-
szałkowskiej miał swój sztamizms trze-
panowie — Berent, Staff i Oppman —
Or — Of. Patrycjusz p'sarski sja-
dywał tu i odbywał swoje
medytacje, jak w knajpie Hopera z
„Lalki” Prusa. Nic, co dotyczyło Berenta,
nie chciało być współczesne. Or-Of był i

tu tradycyny, ale Staff? Berent mówił.
Leopoldzie. Więc zaraz musiałam pomy-
śleć: Leopold — Lwów. Gdzieś tam — je-
śli się nie mylę — koło kocioła Bernar-
dów, nieopodal kolumny ze św. Janem z
Dukli była ta cukiernia pod firmą „Star”.
Zatem jeszcze kilka słów ze Staffem o
Lwowie, o naszym.

Biał stołu był lepki, w krząkach pisa-
stą nóżkę; kieliszków, w dalszych są-
baru grała orkiestra i ktoś wykrzykiwał
awanturczo. Trzej panowie — Berent,
Staff i Or-Of — patrzyli sobie przyja-
cko w oczy, godząc się na wszystko, to
działo się tej nocy, tego roku pańskiego,
w tym barze, na Marszałkowskiej, w War-
szawie, w Polsce, na całym świecie. Tę
tę mieszczanek zgoła wołał wśród bur-
tow i meki tworzenia, tyle je...

Po długich latach, kiedy już nikt się na
spodobał, przysyłano nowe książki Beren-
ta. Bez fanfary, ale pięknie, dostojnie i
godnie pojawiały się w witrzynach księga-
rskich. Pośpieszył się krytycy i recenzenci,
przewidywawszy rękawiczkę, aby nie do-
knie obnażoną ręką tych dzieł, niepojętych
w owe czasy. Ich domniemana nieaktua-
ność nie podniecała kłótni. Owszem,
chwalili, odmiarali drogę twórcą Beren-
ta od „Prochna” poprzez „Żywe kamie-
nie” do „Nurtu” i „Zmierzu wodzów”.
Nikt nigdzie nie mógł dopaść pisarza,
wyłuskać go z jego odosobnienia, wywla-
tem zmusić do wyznań. Nawet w barze
„Satyr” sztamizms obśadywali przygodni
goście, odkąd odszedł ze Starego Miasta
z Warszawy, z doczesnego świata młoty
kompan Or-Of.

Nad sztydem optycznego sklepu, Berent
pozostawał w swoim pokoju, zaprzątnięty
chorzym sercem, które chociaż ścieśnia-
jeszcze przed burzą, przed katastrofą.
Widziało przecież to serce więcej niż
mogło się w nim pomieścić; odczarowaną
przeszłość, sobowtóry wielkich, wspania-
łość obok małości. N.e, niczemu nie moż-
zapobiec pisarz. Nie odwróci kart historii,
choć sięgnie do jej trzaski. Ale czynią
tak, umiera przedwcześnie.

ENRICO DAMIANI

„Żywe kamie-

Moi przyjaciele z „Orla Batego” zwró-
cili się do mnie z prośbą o parę uwag
jakie mogły mi się nasunąć w związku
z dokonywanym przeze mnie przekładem
„Żywych kamieni” na język włoski.
Wydaje mi się, że w niewielu dzieł-
tach literatury światowej napotyka tu-
macz na tyle trudności, jak ma to miejsce
w oddaniu na język włoski „Żywych Ka-
mien”.

Przed wszystkim wątpliwości co do za-
chowania właściwej wartości słowa. Be-
rent jest pisarzem niezwykle indywidual-
nym, a język polski — sam przez się tak
ubogi w bogactwa i trudności dla czytel-
nika cudzoziemca, jakby rozmnażał je
w nieskończoność pod jego piórem.

Słownik polski pod władzą tego czaro-
dzieja słów rozrasta się w nowe wyraz-
pochodzenia cudzoziemskiego lub rozi-
mego, zarużone już dawno, ba, nawet
zwyczajne, proste słowa nabierają nowych
znaczeń przez niespodziewane skojarzenia.

Podobnie składnia, gramatyka i budo-
wa zdania jakże są dalekie od jasnego, pro-
stego stylu Sienkiewicza, czy Prusa. Jest
to jednak trud, który zniewala do zbli-
żenia się. Bo Berent hypnotyzuje swych
czytelników.

Al.e tłumacz! Tłumacz musi jeszcze nie
tylko przeczytać i zrozumieć, — lecz —
oddąć to w obcym języku. Oddać nie tyl-
ko słowo i myśl autora — ale odrębność
jego stylu, siłę jego słownika, rodzaj jego
sztyku.

Język włoski pozbawiony deklinacji, nie
znający polskich form bogactwa czasow-
ników, uboższy w przedrostki i końcówki,
które nadają tyle wdzięku i odcieni, nie-
chętny do używania pojęć oderwanych
zamiast konkretnych, jak to często czyni
Berent — musi jednak odważyć się i
przełamać jakos te trudności, jeżeli chce
oddąć indywidualną sztukę Berenta i osią-
gnąć muzyczne efekty jego prozy poetyck-
kiej.

Kiedys Pirandello, mówiąc o Giovan-
ni Verga, największym z włoskich pisa-
rzy okresu naturalizmu, podzielił wszyst-
kich piszących, poetów i prozaików na dwie
grupy: „pisarzy rzeczy” i „pisarzy słów”.
Do pierwszych zaliczył tych autorów, któ-
rych dzieła należą do sztuki, przede wszy-
stkim ze względu na treść, do drugiej zaś
tych, którzy za podstawowy warunek sztu-
ki przyjęli formę: nie to co mówią jest
najważniejsze, ale jak to wyrażają.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

O nagłej burzy

Mgły się podnoszą, dymi parów.
Jakby kto z wielkiej dmuchał fajki
I puszczał kłęby na dnie jarów
Pod niebo z niezapominajki.

Na górskiem zboczu zagajniki
Srebrem dygocą osinowe.
Już jest po wszystkim. Z burzy dzikiej
Znowu jest lato. Tylko nowe.

Jest lato inne. Może tamto
Na stoku, w łąkach, w prętach wina
Przy starym ganku... Skąd ja znam to?
Co mi się znowu przypomina?

Panieńskie jaskry, mokre mleczce
I świeży wiatr pachnący polem...
Ach, jakie śmieśniesz czas się wleczce:
— Wypogodziło się nad Skolem.

Niebo przetarło się w Dębnie
I wraca tu z owego lata,
Wchłania ingla warkoczem plynie
I mnie we włosy swoje wplata.

I wracam z nią powoli, dugo,
Mgły się unoszą, w górę biegną:
Nad czasem płynę dymną smugą.
Dokąd? Do wiatru przyjaznego.

TORZE „NURTU”

GUSTAW HERLING - GRUZIŃSKI

Opowieść o wodzu-tułaczu

„Poniatowski stanął posagiem konnym w samym sercu stolicy; na niedawne studencie śmierci; Dąbrowskiego upamiętniono go tabliczką na ratuszu Warszawy, którą podwórkę obronił od nieprzyjaciela. Zanim całej doniosłości jego roli dziejowej nie uprzytomniła nam historia — znowu doby naszej dopióro! — najwyższe echo jego legendy odezwało się z Litwy, którą nawiedził jedynie w pochodzie. Będzie ten mały ustęp z ostatniej księgi „Pana Tadeusza” jedynym jego pomnikiem”.

„Ale jest to zwykły los legendy. Nad głównego bohatera i sprawcę chwili dziejowej wybujało życie, jakie stwarzał. Stało się to już we wspominkach, gawędach pamfletarzy legionowych; a na tej właśnie kanwie snuta dalej swe przedzie barwna wyobraźnia pokoleń. Dla zmyślnych Odysusów zamierała pamięć o Trui”.

Wbrew uczuciom żalu i zarzutowi, postawionemu w tych słowach literaturze polskiej i polskiemu kultowi bohaterów nie stworzył Berent w „Nurcie” legendy Dąbrowskiego. Dał opowieść o wodzu, w której tyleż samizm jest realizm historyczny, co wnikliwość psychologiczna. Ukazał polską Trójcę bez zmyślnych Odysusów. Ale skąd bierze się w niej aż tyle poezji?

Aby zrozumieć p.sarską wielkość tej książki trzeba uważać prześledzić możliwą pracę budowniczego od najniższych pokładów materiału kronikarskiego i dziopisarskiego do wspaniałej korony, która spaja i wieńczy nieoczekiwane i pasjonujące opowieści, wysnułe z kurzu i zapomnienia archaicznej tradycji. Berent — architekt próżny znalazł w nich najpiękniejszy wyraz dla swojej sztuki: herme-

tycznością własnej narracji przylgnął ściśle do powszechnego bogactwa odczytywanych dokumentów. Jest to praca sumiennego badacza, który do nadgrzyzionych przez zab czasów zdań wstawia tylko ostrożnie brakujące wyrazy. Ale jest to jednocześnie niepojmowana pasja zachwyconego materia swę dociekiwości artysty, który tak długo i uporczywie wpatruje się w dochowane do naszych czasów ślady legionowej epopei aż dostrzeże w nich to co najistotniejsze: naręsy skurcz serca, powściągnięty podeszły dłoń piszącego, okrzyk zranionej dumy przemieniący gładość dworskiej polszczyzny w oszalały potok obcojęzycznej tyrady, skłamaną teatralność gestu, która daremnie ukryć pragnie przed okiem artysty cały beznamiętny i szamotaniasz się wodza „polskich kondotierów”.

Często mówi się o Berencie jako o mistrzu, albo wręcz „magu” słowa. Jest to

bierze Legiony włoskie w obronę przed krzywdą wyrządzoną im przez współczesność i potomność. Monologuje zawzięcie w imieniu milczących. Buduje swe zdania według klasycznych wzorów narracyjnego krasomówstwa. W ten sposób rodzą się istotnie „pogrobownicy”, ludzie którym dano nakłonnie opowiedzieć prawdę swego trudu, tak rychło i lekkomyślnie zapomnianego, w przeszło sto lat po śmierci głównego ich „bohatera i sprawcy chwili dziejowej”.

Dopiero teraz można rzucić okiem na całość budowli. W podstaw jej znajdujemy cały pracowicie zebrany materiał kronik, relacji nabeżnych, listów, rozkazów, wierszy, artykułów, paszkwilów, dzienników, anonimów. Berent jest mistrzem w odczytywaniu „zatarłych napisów” i zdumiewająco łatwo odczytuje z ciężaru zających się, w nich nie sprzeczności i niedomówień, aby wnieść się pewnie na poziom samodzielnego sądu o historii, tak

magicznej” wspólnej mimo wszystko i d e i. Jest ona niemała. Młodzi oficerowie z zapalem studiują „cuda sztuki Italii”, doskonali się w językach, matematyce, geografii i historii ciągnąc za sobą w tabrach za przykładem Dąbrowskiego księżki, mapy, pomoce naukowe. „Podamy w ohydę i wytipimy zniechędzać, marnotrawstwo i rozpustę” — mówi, mając na myśli pustkę błyskotliwej kultury Stanisławowskiej. Rośnie „Atena polska” — szepczą z zachwytem ci, którzy na barkach poczuł „dziewięć brzemień odnowy ducha polskiego”. I coraz to w swym rozpędzie młodzieńchem zwracają się z ufnością i nadzieją ku naukom i owocom francuskiej Rewolucji. Zolnierzanę niegdyś chłosta za byle przewinienie, odsądzony od najprostszych praw ludzkich pisze teraz do Dąbrowskiego jak równy do równego, gdy go najmniejsza spotka krzywda. Wraz z pędem do opowania zdobywcę wiodzie rozkwita rewolucyjna pasja tych, którzy narazie poczuł się lucjusz. Nie zdusi, jej już „Proceder wójkowski” księcia Półpi, ze źródła czystego poczęty ruszy ten nurt przepiękny polskiej irredenty różnymi się drobnymi zrazu dopływami po kraju i Europie i odłóg wzbierając będzie groźnie ielekrów woje hasło do powstań i walki o wolność, narazie obłożoną w kształt realny, zatargą sumieniami i podniesie związane dłoń.

Berent króśli przejmując ten obraz narastania polskiej samoświadomości społecznej i narodowej, nie szczędząc mu i barw ciemnych. Z trzeciej dopiero warstwy pisarskiej, która szerokim sklepieniem objęła fakty i ludzi wychyla się żywe i cierpienie walki ze swoimi napiętnowane ucieleśnienie tej idei — twarz wodza — tułacza, Dąbrowskiego. Ma ona rysy i własne i niepokojące niesmiertelne — te same, które dostrzegaliśmy coraz częściej w ostatnich fotografiach Piłsudskiego. Cel potwornej nagomki, niestrudzone, choć staniący się często pod uderzeniami „z muru” wędrowiec na „gościu strażylizny” zawiesz polskich — wyłania się z kart „Nurtu” ten bohater polskiego myślni narodowego jak niemy wyrzut i symbol zapomnianego, choć wciąż odnawiającego się dramatu: walki z własnym narodem o jego prawdziwą wielkość. Jeśli, jak słusznie pisze Berent, Kościuszko stał się w Polsce najczystszym sztandarem wiekowego kultu ofiarności kłeszkowych, to Dąbrowski był w Polsce najczystszy ofiarą również w Polsce wiekowego nawyku lawiny zwycięstwowych. W tym dramatycznym społeczeństwie i idei, w tym wytyczonym przesłaniu się nieomnionego brzemienia wielkości z przeciętnym nowym jutra zawiera się najgłębszy sens „Nurtu”. Książki, która jest triumfem intuicji poetyckiej nad bezduśnością i martwością kronikarskiej tradycji, najpiękniejszą, jaką znam, literacką lekcją historii.

Z powiewem świeżych wiatrów staje już oto u bram Europy idea nowa. Słowami rozumnego Szczęsiasza uczy: jeszcze w Dąbrowskim odchodząca epoka „męga z działywającej stałości, który pierwszy po rozbiorach rozpoczął dzieje odradzania się narodu polskiego”, ale dopiero wzbierająca fala romantyzmu wyniesie dumnie na swoim grzbiecie to co w nim było najważniejsze: ideał walki z nieczym, kult charakteru i woli, która zdolna jest przeciwstawić swą nieuchwytną siłę potęgę „niewzruszalnych” przeciwności. Zrywem dwóch powstań, okrzykiem bojowym roku 1848 i 1905 podkryje ona gruntownie „solidny gnach” tyranii i przemocy. Rozżarzoną do białości ogniem młodych serc i umysłów przepali ostatecznie silniejsze nad wszystko więzy własnej niewiary i zwątpienia. Deszczem wiosennym „wolności od uroszczeń cudzych i własnych” zasili wysychający nurt „rewolucji użytej”.

W półtora wieku po „epopei kondotierskiej” Dąbrowskiego pojawiają się na tych samych włoskich drózkach, zaludnity te same włoskie miasta i osady nowo „le-gie polskie”. Czy zdołają tym razem przetrwać na wolną ziemię twórcę napięcie Europy podziemnej, czy może znowu pokolenia całe czekać będa, aż w nowej jakiejś inkarnacji niewygasłego romantyzmu „skruszy ono ostatecznie skorupę zbyt racjonalistycznego świata”?



Wręczenie gen. [Dąbrowskiemu] na Kap'olu sztandaru Mahometa, zdobytego przez króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem

enie “Berenta

Berenta uznalby Pirandello za najbardziej typowego pisarza dla tej drugiej grupy. Akcja, która rozwija się w jego wielkiej powieści (trzęcej poemacie) ma tak drugorzędne znaczenie, że nawet sam autor nie stara się określić kiedy i w jakiej epoce się odbywa. Wystarczy mu znać czasy przelotem, że jest to okres smutny, okres zwątpienia i upadku, jakikądś moment średniowiecza, kiedy ludność nieznośna i chora poraża się w bierności, niedoła do śniechu, wyjąłowało z uczuć. Okres upadku ducha i myśli. Można dzieje się w jakimś zapadłym zakątku Syrii. Ale cóż to obchodzi autora i czytelnika? Berent zadawała się zaznaczeniem, że Rzym znajduje się daleko, za siedmioma górami i że Dante napisał już swoją „Komedię”.

Pisarze tej grupy są o wiele trudniejsi do przeoczenia, bo chociaż zarys treści można zawsze zachować w tłumaczeniu, „magia słowa” wymaga stworzenia nowej magii.

Świadomy tych trudności, wiele lat temu, spróbowałem po raz pierwszy udostępnić czytelnikowi włoskiemu jeden z najbardziej typowych obrazów „Żywych Kamieni”: śmierć kowala. Chociaż przekład ukazał się w piśmie specjalnym, poświęconym studiom slawistycznym, zainteresowanie i przychylności, jakie wzbudził zachęciły mnie do opracowania całości. Sam Berent, któremu zawiozłem do Warszawy pierwsze próby, przynaglał do wykończenia.

Kiedy jednak zabrakło w Rzymie przyjaciela, Romana Pollaka, profesora literatury polskiej na Uniwersytecie Królewskim, praca uległa zahamowaniu. W tym czasie Praca Cazin mistrzowsko przełożył „Żywe Kamienie” na język francuski.

Teraz jest przykład i zachęta przyjaciół polskich, znowu przybyłych do wyzwolonego Rzymu, skłoniły mnie do podjęcia zaniechanej pracy, którą firma wydawnicza „Sandron” zapowiedziała jako jedną z najbliższych nowości.

Przekład jest już na ukończeniu. W jakiej mierze zbliży się on do oryginału, w jakiej mierze dochowa mu wierność, osądzą polonści włości i romanści polscy. Ja, podejmując tę pracę wykonałem tylko nakaz serca, który dziś, w czasach wspólnych cierpień, bardziej niż kiedykolwiek powlazał Polaków i Włochów.

nieśluszne. Berent wyrósł z flaubertowskiej szkoły realizmu powieściowego z jego wspaniałym poczuciem zdania, które równie jest prawie nieomylnym uderzeniu dźwięku o kamień, skrywający zadróżnie nieznane jeszcze rysy żywego pomnika. Niekiedy archaizm próżny „Nurtu” oznacza tylko potężne mocowanie się z opornym materiałem faktów i dawno zagubionych uczuć. Nie o wizję spletnych jak u Balzaca namiętności i ródzając się w bolach nowej epoki mu idzie, ale o głęboko ludzką pełnię człowieka historycznego. Bohaterzy „Nurtu” nie rozwijają się w toku opowieści, ale odsłaniają przed nieustępliwym analitykiem coraz to nowe strony swego zamkniętego przed laty życia. Nie ilustrować problemów, gdyż sami są problemami. Nie żyją samodzielnie, gdyż opowiadają z za grobu. Silniejszy od głosu historii jest jednak w „Nurcie” obecna niepokojąca cisza historycznego przemilenia. Berent

wyjątkowo zniekształconej i tak uporczywie naginanej do potrzeb ludzkiej małostki i zachłanności wybujałych nad miarę ambicji. Z tego historycznego fundamentu fakty wyrosła niepowstrzymanie wyższa już kondycja ludzka. Obserwujemy ich w chwilaach wiołotów i upadków, gdy „krwawą swą spajają gnach Republik” i gdy nieszczęśliwie, walcząc o własną wolność niosą jednocześnie, siłą przeznaczeń dziejowych, niewolę innym. Intrzyganci i oszuści pospolicci jak Chazdekiewicz, niewinni przedwczorni polscy romantyzmu jak Chamand i Tremo, zawistni mącieliści jak Grabowski i Neumann, lekkomyślni zapaleńcy jak Godebski. Z tej galerii przebogatej typów, w której wielkość i czysty patriotyzm splatują się z próżnością i porywczością dumy nierozumnej jak krew polska miesza się z kurzem wojennych i tułacznych szlaków, zawiązują się i zacieśnia powoli krąg jeden, owo berentowskie „kolisko

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Anonim

jak poryw melodii, jak powiew bzu,
kiedy w Polsce nad Wisłą bzy kwitną,
jak szczęście, płynące falą woni i snu
mazowiecką pogodą błękitną,
jak to, czego nie było, jak to, co ma być,
ale jeszcze niepewne i trwożne,
jak pierwiosnki, jak brzozy przydrożne,
jak powój, co pragnie się wić,

jak zieleń, rozchukana w maju,
jak woda, co brzegi rwie,
jak jaskółki, co w niebie śmigają
po dwie,
jak lot ogromnego ptaka,
jak szczęście w Słowie, —
ona właśnie była we mnie taka
i zaciążyła ołowiem.

Blaski i cienie motoryzacji (VI)

IV

Przechodzimy do zagadnienia m.in. Należy raczej przypuszczać, że przekroczyliśmy załadować gruby walek pomiędzy miną a ruchem, podobnie do tej, jaka istniała i nadal istnieje między pancernem, a pociskiem.

Choć miny pojawiły się w walce lądowej jeszcze w wojnie poprzedniej (a nawet ich prototypy dużo wcześniej — np. wojna krymska), to jednak pełni ich rozwój zaczął się stosunkowo niedawno — w połowie dopiero obecnej wojny. W tym krótkim jednak czasie można już zaobserwować ciekawe etapy walki między miną, a ruchem. Na wykrywanie min przysłał odpowiedź miny dźwiękowej, a mechanicznie oczyszczacz min — mina polączona, na angielskie metody oczyszczania pól minowych pod El Alamein — trzęsawisko minowe i zwiększony procent min przeciwludzkich, na słowosław dawniej systemy rozbijania m.in. nowe, nieznierne trudne do rozbijania pałuki.

Trudno więc przypuszczać, by można było zastosować jakiś uniwersalny środek przeciw minom, na któryby technika minowa nie znalazła prędzej lub później odpowiedzi. Sprawa min w walce lądowej jest bowiem znacznie trudniejsza niż na morzu.

Przed wszystkim w ziemi, minę łatwiej ukryć i zamaskować, a uciążliwiej wykryć, niż w wodzie. Ponadto nauka i technika dzisiejsza mają tak wszechstronne możliwości, że na każdy pomysł jednego z antagonistów, zawsze znajdzie się kontropomysł. Na dalekierowanie odpowiedzią jest daloopalanie, a na jakieś promienie odpalające materiał wybuchowy (marzenie wielu powieściopisarzy od Żeromskiego począwszy), osłona nieprzenikniona dla tych promieni i t.p.

To też trudno sądzić, by udało się kiedyś całkowicie i definitywnie usunąć niebezpieczeństwo min z pola walki. Postęp w budownictwie drog uczyni co prawda minę mniej hamującą, skoro ruch nie będzie uzależniony od tej czy innej drogi. Ale zawsze pojazd mechaniczny będzie się musiał liczyć z niebezpieczeństwem min i nauczyć się poruszać w terenie pomimo tej groźby, tak jak piechur nauczył się iść do natarcia mimo ognia artylerii, czy mordercy nieprzyjacielskich. Przyszły rozwój walki z minami będzie więc szedł prawdopodobnie nie w kierunku całkowitego wyeliminowania groźby, ale raczej będzie musiał dążyć do tego, by straty przy przechodzeniu przez pola minowe nie były większe, niż przy przekraczaniu ognia artylerii.

V

W epoce triumfu czołgu wielu pisarzy wojkowych snuło wizję wojny przyszłej, która miała być kropką w kropkę podobną do walki morskiej. Potężne kragowniki lądowe toczą na sobie woj, od którego wyniku zależy los bitwy, a nawet los wojny.

Rozwój wypadków nie potwierdził jednak tych przewidywań. Wbrew wielokrotnie głoszonemu twierdzeniu (będącemu mechanicznym przeniesieniem praw wojny na morzu do wojny na lądzie, co jest jednym godnym przeciwnikiem czołgu może być tylko czołg, dziś widzimy, że największym jego wrogiem to mały, dobrze ukryty w terenie miatacz rakietowy w rodzaju niemieckiego „Faustpatrone”, który może uderzyć na najpotężniejszy nawet pojazd pancerny.

To też należy poważnie wątpić, by piechur tak prędko oddał berło pierwszeństwa innej broni. Ziemia bowiem — powtarzam — nie jest morzem. Daje ona wiele doskonałych ukryć i osłon, skąd dobrze zamaskowany i zręcznie działający, śmiały, w silną, przez rozwój techniki udoskonaloną broń wyposażony obrońca może skutecznie zwalczać każdy ruch nacierającego. Aby go ztamtąd wykrywać, musi przysięść ktoś, kto potrafi dotrzeć tam, gdzie nie dosięgnie pocisk, dając tam gdzie nie dojedzie pojazd mechaniczny, ktoś, kto będzie zdolny zmierzyć się z przeciwnikiem w walce oko w oko, w boju męża z mężem, a więc znow z terenem ściśle związany piechur, sól ziemi.

Patrząc się na ewolucję wojny obecnej chyba nie popełnimy błędów, twierdząc, że przebieg jej nie zmniejszył, a raczej powiększył znaczenie piechoty (oczywiście piechoty z roku 1914, a nie tej z roku 1918, a nawet 1939-40). To też — w granicach ludzkich przewidywań — można sądzić, że długo jeszcze decydującym czynnikiem walki będzie piechota i jej umiejętności łapania stojących jej na drodze przeciwników.

Silnik będzie piechotę przewoził na pole walki, ciągnął broń wspierającą jej natarcie potężnym swym ogniem, wzgl. towarzyszącą jej w natarciu, dowodził jej amunicją i zaopatrzeniem, robił przejścia przez przeszkody naturalne, czy sztuczne, budował drogi, rozbijał walek, zakładał miny, budował schrony i okopy na zdobytych stanowiskach itp.

Jeżeli jednak piechota ma być zdolna do stoczenia walki w jej ostatnim, końcowym, decydującym akordzie, to musi ona w tej fazie boju liczyć przede wszystkim na własne siły, musi więc pewne minimum potrzebnych jej do walki środków bojowych móc przenieść sama, własnymi rękoma i na własnych plecach.

W miarę jednak, jak zwiększa się pogoła środków obronnych, zadanie to staje się coraz trudniejsze.

Wzrastająca moc obrony — a należy przypuszczać, że dalszy rozwój techniki

było. Dziś co prawda donośność jego jest mała, a celność niewielka. Lecz nie należy zapomnieć, że pocisk rakietowy właściwie dopiero zabija, to też dalszy jego rozwój niewątpliwie, jeśli nie całkiem usunie, to w każdym razie poważnie zmniejszy obie te jego słabości, a tym samym w dużej mierze uniezależni walkę końcową małego zespołu piechoty, a więc też decydującą o ostatecznym wyniku bitwy jej komórkę, od konieczności bezpośredniej ingerencji silnika, a tym samym usunie jedną z trudności, na jaką dziś napotyka problem motoryzacji.

VI

Na początku obecnej wojny wydawało się, że motoryzacja wywoła zupełny przewrót w sposobie prowadzenia wojny, że obali odwieczne jej prawa. Z chwilą jednak, gdy naturalna jej losów koleją

Coraz szersze zastosowanie pocisków rakietowych w dużym stopniu zmniejszy ciężar broni bez zmniejszenia mocy pocisku, umożliwiając małym zespołom piechoty walkę na bliskie odległości, przy pomocy tych środków, jakie ona sama zdoła przenieść, a tym samym zmniejszy ilość pojazdów bojowych, które będą musiały tworzyć szersze piechotę w jej walce. Równocześnie zmniejszy ciężar broni, dzięki zastosowaniu rakiet w części narzędzi ogólnych, ułatwiających w pierwszym rzucie piechotę, ułatwi zadanie silnika, który ma bronić te przewozy przez pole walki.

Wreszcie udoskonalone sposoby zwalczania pol minowych zmniejszą niebezpieczeństwo ich przekraczania i tym samym zredukują częściowo przesady, jak jakieś sześć wojska, czuje przed minami, czyniąc z zagrożenia minowego niebezpieczeństwo tego samego rzędu, co zagrożenie artylerii, lub bombardowanie lotnicze, które dziś już oddziałuje walczące nauczyły się nerwowo wytrzymać.

Równocześnie jednak z udoskonaleniem narzędzi natarcia doskonale się będą i narzędzia obrony. Mechaniczna budowa umocnień, szybko wiążące się betonem, stać się schrony bojowe, maszynowo zabudowywane i maskowane, broń rakietowa, dająca dużą siłę obronną małej grupie ludzi, mechaniczne minowce, daloopalanie itp. oto środki techniczne, które służą będą zwiększeniu siły obrony.

Walka między tymi dwoma zasadniczymi typami walki nigdy więc nie ustanie i raz jeden, raz znowu drugi mieć będzie przewagę. Zwycięstwo odniesie więc ta strona, która umiejętnie wykorzysta chwilową przewagę nowych środków, czy metod natarcia.

Aby to jednak moc osiągnąć, trzeba z jednej strony doskonałą współpracę technika i taktyka w wojsku, technika, którego praca będzie szła w myśl potrzeb taktyki, i taktyka, który będzie umiał wskazać technikowi, w jakim kierunku mają iść jego wysiłki, z drugiej zaś organizacji i szkolenia wojska — od najwzrostszych dowódców i ich sztabów, aż do prostego strzelca — tak głąboko, by mogły one szybko, sprawnie i umiejętnie wykorzystywać te możliwości, jakie stwarza rozwój narzędzi bojowych.

Wojsko powojenne będzie więc musiało zrezygnować z tak wygodnych w czasie polu starych form organizacyjnych — oddziałowych środków szkolenia o stałych, niezmiennych dla oddziału pokojowych etatach, od jednostek bojowych, podlegających czystemu zmianom składów — będzie gotowe w każdej chwili wystąpić do walki z takim uzbrojeniem i w takiej organizacji, jaka najlepiej odpowiadać będzie chwilowemu stanowi rozwoju techniki wojennej i sposobowi walki.

Wszkolenie nie będzie się mogło opierać na starych, niezmienionych regulaminach i zadania komisja regulaminowa nie będzie mogła — jak to czyniła np. francuscy autorowie regulaminu piechoty z 1921 roku — grozić z góry kłótnią każdemu śmiałości, któryby się kiedyś odważył zmienić choć jedno zdanie w tej prawdzie, jaką oni, doświadczeni mówcy, objawili o wojnie.

Wprost przeciwnie. Regulamin powojenny będzie tylko zbiorem ogólnych, niezmiennych zasad walki, natomiast szczegółowo wykonawcze mieliby się być w często zmieniających i modernizowanych instrukcjach i to zarówno instrukcjach walki taktycznej, jak i innych zespołów, jak i instrukcjach obsługi i użycia aktualnych w danej chwili broni. Zniknąć będzie musiał z wojska typ szkolenia, który krótko tylko na sześć miesięcy u nas między dwoma wojnami, gdzie uzasadnieniem powziętej decyzji musiał być konieczność jakieś cytat z regulaminu, podobnie jak np. za czasów średniowiecza uczony, któryby chciał powiedzieć, ile koń ma zębów, musiałby to swoje twierdzenie nieodwołalnie uzasadnić jakimś zdaniem Arystotelesa. Na odwrót, szkolenie wojska będzie musiało wyrzucić i doczylić wykonywać maksymalną głębokość, by dostosować się oni natychmiast do każdej nowej formy walki i formę tę umieli sami wytworzyć, gdy zmienione okoliczności będą tego wymagały.

Na koniec intensywna praca sztabów, szkół, ośrodków badawczych będzie musiała pilnie śledzić rozwój techniki wojennej i cywilnej, rozwój myśli wojskowej za granicą, aby na podstawie tych elementów tworzyć prace myślowe stwarzające aktualne formy i metody walki.

Tylko przy takiej nieustannej wytycznej pracy o najwyższym napięciu myśli i woli będzie wojsko przyszłości zdolne do wypełnienia szczytnego zadania, jakie mu powierza naród.



Lekki morderca

Fot. K. Hryniewicz

nie zaniedba i tej dziedziny — wymaga coraz większej mocy pocisku, który obrócić tę ma kruszyce. Dopóki zaś pocisk wyrzuca się z lufy, dopóty każde zwiększenie mocy pocisku oznacza wzrost ciężaru wyrzucającej go broni. Ciężnik i gęstość ułatwiły co prawda łowiarstwo piechocie w walce i broniom cięższym, ale z jednej strony broń ta nie dojdzie wszędzie tam, gdzie dojdzie piechur, a więc wspierając ją zabraknie w ostatniej, decydującej fazie walki, z drugiej strony zaś im większy ciężar broni, tym większa i jej trudność przystosowania się do terenu. Nikt przecież nie może uważać takiej niemieckiej 88-ki, czy angielskiej 17-ki za działo, które może iść w natarciu w czołowych szeregach piechoty. Dla nich sobowłose ma większe co prawda możliwości, ale i jemu poważnie grozi dobrze ukryta armata przeciwpancerna obroncy, to też nie zawsze i nie wszędzie może ono towarzyszyć małym grupkom szturmowym piechoty.

Ala to przyszłość piechocie z pomocą rozwoju broni rakietowej, który dał jej do ręki potężny środek, w dużym stopniu zwiększający jej moc ofensywną.

O ile bowiem w broni palnej (ze względu na nie dające się obecnie zjawisko odrzutu) broń sama jest i musi być wielokrotnie cięższa niż pocisk, o tyle w broni rakietowej ciężar broni stanowić może mały tylko ciężar ciężaru pocisku. To też pocisk rakietowy daje p e ch u r o w i t e r e n — w granicach walki, co on może przenieść — narzędzie walki niezmierznie skuteczne, o jakim dawniej nawet marzyć nie można

— znaleziono przeciwwskazania, gdy przestała ona być udziałem nie tylko, wyborowych i wybranych jednostek, a stała się chlebem powszednim całego wojska, gdy wreszcie straciła ona swą moc przeciwności, której nie oparł się n o m o g i o — z tą chwilą pojawiła się i cienie.

Dziś najważniejszą kłótnią, leżącą w porządku tryumfalnym podchodów, motoryzacji — to droga, lub — ściślej mówiąc — problemat, jak przez drożnię pewnego obszaru, drożnię zawsze zniszczoną i przeważną o z i e j n a w e r z e c h n i, a często przy z i e j p o d e c h n i e, przepchać te masy pojazdów mechanicznych, które dziś są niezbędne, niediżelnym towarzyszem wojsk zmotywowanych w ich walce.

To też dalszy rozwój techniki i organizacji wojska iść będzie musiał w kierunku walki z tymi trudnościami i w kierunku tym niewątpliwie pójdzie.

Osiągnięto on ten cel z jednej strony przez dziś już zarysowany postęp zwiększenia zdolności pojazdów kołowych do ruchu po drogach gruntowych, przez umożliwienie pojazdom terenowym poruszania się po błocie i w terenach trudnych, a wreszcie przez szersze niż dotąd zastosowanie pojazdów terenowych dla p o c a g u w a l e d n i e p r z e w o z a n i a s p r a t u j o g o w e g o.

Równoległy postęp w technice budowy dróg, którego pierwsze zwiastuny są już nam o c n e o b s e r w a c j e, umożliwił wyprzedzić w krótkim czasie na tych walcących wojsk drożnię, dostosowanej do potrzeb walki, bez względu na to, jak wygląda „pokojuwa” s e c d r o g w d a n y m t e r e n i e.

JAN OLECHOWSKI

RUINY

Wejść na szczyt Palatynu,
Gdy wieczór sennie kołysze...
Płyną, rosną ruiny
Nad miastem zapadłym w ciszę.

I groźną ciemną przestrzycz
Wyschle, tragiczne kukły —
Bezsłone są słowa cieni
W śmiertelny bezwład zakutych.

Odejść. Nie tu nie znajdziesz.
Prócz gorzkiej wspomnień przeszłości.
Niec leż w pył — w gardzie
Sławy zwalone kości.

Przeznaczeń nowych nie zmienia
Piecni zgubione przed laty —
Zakopce, zakopcie pod ziemią
Wszystkie umarłe światy.

Czy koniec wojny?

Wojna sowiecko-niemiecka jest zakończona. Cztery blisko lata zmagają się dwu imperialistycznych potęg totalistycznych to skarbienia tematów i zagadnień, z której czerpać będą obecne i przyszłe pokolenia pisarzy, zajmujących się zagadnieniami: strategii, polityki i socjologii. Wiele już w czasie trwania tej wojny wydano na ten temat publikacji, żadna z nich jednak nie podchodzi do zagadnienia istotny dwóch totalizmów z takim znawstwem i kłębnością, jak szczytów obywatelsko (161 strona), zbiór artykułów i zapisów Rysarda Wraga pt. „Wojna sowiecko-niemiecka 1941-1945”, wydany ostatnio przez „Bibliotekę Orla Białego”.

P. Wraga zapoznaje nas z istotą totalizmu rosyjskiego, obzernie i dokładniej niż z hitleryzmem, co jest w tej chwili o tyle na czasie, iż hitleryzm się skończył, przestał odgrywać rolę czynnika wojkowego i politycznego, na placu boju zaś pozostał zwycięski totalizm rosyjski, który — jak z codziennego przeglądu wydarzeń mamy możność się przekonać — nie spoczął na laurach i poza okryciem „Vae victis”, wysuwa nowe hasła i zadania, dążące do urzeczywistnienia marksystycznego programu polityki rosyjskiej.

Jakkolwiek ogół społeczeństwa polskiego zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, czego możemy się po Rosji spodziewać, politycznie jest zapoznane się dokładnie z lapidarnym ujęciem tych zagadnień przez p. Wraga.

„Polityka zagraniczna Rosji jest wypadkową niezmienności alawistycznych dążeń państwowości rosyjskiej z jednej strony, a koniunktury międzynarodowej z drugiej strony. Z tego tytułu charakteryzuje ją nieregularna elastyczność taktyki. Prawem najwyższym jest tylko to wyłącznie interes Rosji. Wobec tego rosyjska dyplomacja nie uznaje żadnych wyjątków na długi dystans zobowiązań, a krótkodystansowe zobowiązania przyjmuje li tylko i wyłącznie z punktu widzenia interesów państwowości rosyjskiej. Począwszy od Iwana III i Wasyla III, to znaczy od początków niepodległego carstwa moskiewskiego poprzez carów Iwana IV, Aleksandra i wszystkich Romanowów polityka Rosji w stosunku do Polski kierowała się dwoma programami zasadniczymi. Maksymalnym — według którego Polska wraz z całym międzyrzeczem bałtycko-czarnomorskim, z możliwie jak najdalej na zachód wysuniętymi granicami miała wejść w tym czy innym związku politycznym do Rosji. Minimalnym — gdy Rosja szła na koncepcję rozbiorów w stosunku do Polski, zdając sobie sprawę z niemożności aktualnego zrealizowania programu maksymalnego. Gdy tylko Rosja wchodziła się do interesów międzynarodowych i czuje swą wagę geopolityczną w polityce świata, wysuwa ona program maksymalny. Tak było za czasów Iwana IV, Katarzyny II, Aleksandra I: tak jest obecnie”.

Tak było za Iwana IV, tak jest obecnie. P. Wraga raz jeszcze stwierdza, że mił o narzuceniu „dobremu narodowi rosyjskiemu” brzydkiego bolszewizmu jest tylko mitem i weiganiem go należy do rejonu pobożnych życzeń, jak do tego rejonu wprowadzić trzeba budzą historię antybolszewickiej propagandy faszyzmu i hitlerowskiej w rodzaju myślowej, że Rosja rządzi „ponury Grunin”, który z rąk tego „ciężkiego i ciężkiego paraliż lewego ramienia i ma drugi: trzeci palec prawej nogi zrośnie — jest typem patologicznym, opętany sadyściem, dąży do mordowania przeciwników politycznych po to tylko, by nasycić swe mordercze instynkty. Nie bardziej bezsensownego p.d. słońcem.

„Bolszewizm jest jak najbardziej konsekwentna emanacja ducha i myśli rosyjskiej”. „Stalin wyrobił sobie w masach sowieckich wyjątkowo (tylko w Rosji i w „Niemiech możliwych do osiągnięcia” autorytet”, który „nie jest przez nikogo kwestionowany, począwszy od góry partynaj, a kończąc na „lisiechach” i „szkodnikach”, gnających po lagrach”.

Stalin niszczy biologicznie opozycję polityczną, nie odbiż od prasyjskiej wzorów „politycznej rozgrywki”. Dłż na zapewnienie zwycięstwo swojej generalnej linii. Ludzie, którzy prowadzą tę wojnę są stalinistami. Ponad nimi jest Stalin, któremu zawdzięczają wszystko.

„I w tej prawdziwej rosyjskości bolszewizmu tkwi zagadka: polega i siły obecnego ustroju sowieckiego, który wytrzymuje potworne uderzenia innego, niemniej zaborczego, uniwersalnego despotycznego i barbarzyńskiego totalizmu. Ustrój ten jest właśnie ze względu na swoje pierwiastki negatywne jak najbardziej odpowiadającym marzeniom i łęskotom wielkoruskim”.

Czytając „zbiór artykułów i zapisów” Wraga, doznaję się wrażenia, że autor został urzeczony totalnym zespoleciem się społeczeństwa rosyjskiego, wpraw w wojnę „ojczyzniancy”, wreszcie w wojnie zabierze, zapoczątkowanej militarne z chwilą wyparcia Niemców z granic Rosji, a politycznie w Teheranie.

Czy z tych wywodów, czy z wniosków, do jakich doszedł p. Wraga, nierzalując wojnę sowieckoniemiecką wynika, że Rosja jest tak potężnym dziaś mocarstwem, iż jej apetyty muszą zostać zaspokojone, gdyż nikt nie będzie miał siły przeciwstawić się im?

Jest w tym pewna przesada. Z postępowania, powiedzmy ściślej: szarżowania dzisiejszej polityki rosyjskiej nie wynika, że ZSRR jest najpotężniejszym spośród narodów pozostałych na placu boju. Nie należy zapominać, o czterech latach najkrwawszych w historii świata zmagają dwu tytanów, nie należy zapominać o dezorganizacji życia gospodarczego Rosji.

„Rosja jest nie do rozbięcia z zewnątrz. Siła i słabość Rosji leży w niej samej” — stwierdza p. Wraga.

Lecz nie do rzeczy będzie przypomnieć: „Hynnoce” powiedzenia Józefa Piłsudskiego, że Rosja jest wtedy najslabsza, kiedy wydaje się najslabsza.

Dzisiejsze szarżowanie polityki rosyjskiej, jej bezkompromisowość, w dążeniu do osiągnięcia maksymalnego programu może równie dobrze świadczyć o poczuciu siły, jak i chęci zamaskowania jej krosu.

Rozwój wydarzeń da nam rozwiązanie tego problemu. Na razie możemy powtórzyć za p. Wraga:

„Chciej to moc — to dwie różne sprawy. A możliwości, niezaprzecznie odpowiadają szeroko zakrojonym planom. Wojna dokonana w Rosji olbrzymich przeobrażeń: wypycha partię, obni-

żyła jej poziom umysłowy, różnubiła namiętności anarchizacyjne, dokonała wielkich przeobrażeń w pojmowaniu prawa własności i pracy ludzkiej. Nie okonała na razie jednego: nie wyrugowała apetytów imperialistycznych. Ostatnie pociągnięcia polityczne Moskwy wskazują wyraźnie na to, że chce wygrać ją do końca i tymi drogami zapewnić sobie bezapelacyjną i wyłączną zwłęstwo. Lecz dobródziejstw ludzkości jest to, że ma ona za sobą olbrzymi dorobek w dziedzinie kultury i myśli. Ludzkość uczy się szybko i więcej w dniach tragicznych i przełomowych, niż w dniach spokoju i szczęścia. Jesteśmy w kraju (p. Wraga ma na myśli Anglię) i walczymy obok narodu, który bardziej może od nas uświadamia sobie głębie szekspirowiego powiedzenia: „For trust not him that has once broken faith”.

Wojna sowiecko-niemiecka jest zakończona. Lecz nie jest skończona wojna ludzkości o ideały wolności, o wolność od strachu.

Po wyniszczeniu materialnych sił hitlerowskiej tyranii ludzkość przypomina sobie przysługzone warkotem maszynowych hasła, w imię których do tej wojny wstąpiła. Wojna wkracza z powrotem w fazę ideologiczną.

„Polska skazana jest przez historię na walkę do ostatka jako najtragiczniejsza gwardia Europy, na walkę już nie tylko o swój byt, lecz o prawa i przyszłość Europy”.

Spor bilateralny osiąga swój finał, lecz nie kończy on walki ludzkości o prawa narodów i człowieka. Kto wie, czy nie otwiera on właśnie nowego rozdziału w dziejach ludzkości, wczajęcej o swe prawo, bez względu na to, czy walka ta będzie prowadzona w postaci wojen politycznych, czy też w drodze wielkich, powszechnych rewolucji światowych. W tej walce zainteresowani są i muszą być wszyscy. Zwycięstwo nad jednym totalizmem nie daje nikomu żadnych praw politycznych do tworzenia nowego totalizmu. Prawa do walki społecznej mają równie dobrze Francuzi i Rosjanie, jak Niemcy i Brytyjczycy, jak Włosi i Ukraińcy, jak Litwini i Czesi. Ludzkość nie może zakończyć wojny swoją przegraną. A przegrana byłaby tryumfem idei politycznej, a nie społecznej, idei obchodzącej wyłącznie jedno państwo, a nie całą ludzkość. I w tej nowej wojnie, w tej wojnie już nie politycznej, lecz społecznej, w tym olbrzymim zrywem rewolucyjnym, którego oczekiwaliśmy, jako naturalnego etapu wojny dotychczasowej, nie mogą Polacy nie być w pierwszym szeregu, tak jak byli w nich od początku tej wojny”.

Wydaje się jednak, że zakończenie wojny z Niemcami bynajmniej nie osłabia znaczenia zagadnień politycznych na rzecz społecznych, ale, jak to już widzimy, jeszcze bardziej je zaostrza.



Fot. J. Michalski

Ochotniczy z kursu uniwersyteckiego na wykładzie nauki o Polsce

MICHAŁ JANISZEWSKI

Austriackie jabłko niezgody

kać o wiele głębiej. Nie chodzi tu o specjalne uprzedzenie aliantów przez Rosję o jej zamiarach w odniesieniu do Austrii, lecz o wyraźne pogwałcenie decyzji konferencji, w Jalcie, której przewidywano, że w Wiedniu zostanie utworzona aliancka komisja kontrolna z ewentualnym udziałem Francji i z zadaniem ściślego ustalenia sfery okupacyjnych, reorganizacji kraju oraz przygotowania gruntu do swobodnego rozwoju Austrii w ramach pełnej niezależności państwowej. Czesłowska i Jugosławia miały być wyłączone z tej kontroli i okupacji.

Tymczasem rząd jugosłowiański korzystając z jednej strony z opóźnienia ofensywy anglo-amerykańskiej w północnych Włoszech, a z drugiej mające ciche poparcie Rosji, wysunął swą pretekstę do Karyntyn, w których wyniku wojska Tito wchodziły na teren Austrii tworząc „de facto” swoją sferę okupacyjną, która mała być wstępem do całkowitej inkorporacji tej prowincji do chorwackiej „autonomicznej republiki”, w ramach „wielkiej federacji Jugosławii”. Jednak rząd Tito na ziemi austriackiej nie trwał zbyt długo. Wypływanie na powierzchnię polityki europejskiej sprawy Triestu wysuniętej przez Belgrad, postawiło sprawę Austrii w nowym świetle. Tito ratując sytuację na terenach Ilirii, musiał się rzeczy ustąpić z okupowanych terenów austriackich.

Tymczasem nowokreowany „rząd austriacki” w odczewie do narodu, po zrobieniu „modnego” w ostatnich czasach ukłonu holdownictwu pod adresem Rosji, sprzeciwował swój program działania, przekształcając go w: „polityka zostanie oparta na pełnych zasadach demokratycznych oraz ścisłej przyjaźni i współpracy z narodami sprzymierzonymi”. Tylko tyle przeniknęło do nas z dotychczasowej działalności tego „rządu”. Początki tego „gabinetu” są bardzo cenne, tak jak wszystkich innych nowonarodzonych „rządów” na terenach pozostających w orbicie wpływu wschodniego aliantu.

Na czele „rządu” sto, Karol Renner, znany z przeszłości politycznej w okresie tworzenia republiki austriackiej, powstałej na gruzach monarchii habsburskiej. W roku 1919 utworzył rząd koalicyjny, któremu jako kanclerz przewodniczył do czerwca 1921 roku. Był zawsze przeciwny połączeniu Austrii z Rzeszą. Z chwilą wybuchu rewolucji w Niemczech w r. 1918 i utworzenia niemieckiego rządu lewicowego w Weimarze, w Austrii powstały silne prądy idące w kierunku przyłączenia się do Rzeszy. Będąc premerem w roku 1918 Renner występował ostro przeciwko zapędom Gustawa Bauera, który dążył do całkowitej inkorporacji resztek imperium Habsburgów do republiki weimarskiej. Nie mogąc sprostać opozycji, Renner ustąpił

na rzecz Schobera jednego z największych zwolenników pangermanizmu. Powrót jego do „władzy” następuje węc w chwili, gdy Austria po przejściu bolesnej próby inkorporacji do Rzeszy, odwraca się od prądów wszechniemieckich, bądż to pod naciskiem zwycięskiej koalicji zachodniej, bądż też pod wpływem ciężkich doświadczeń, jakich doznała w krótkiej epoce współzwiązania z Rzeszą niemiecką. Renner, jako przewodniczący delegacji na konferencję pokojową, podpisał w r. 1919 traktat w San Germain, gdzie wypowiedział między innymi charakterystyczne słowa „Wiemy, proszę Panów, że my jesteśmy zwycięzcami: wy dyktujecie nam warunki pokojowe, a my jesteśmy zdecydowani przedyktować je z całą lojalnością... Lecz nie zapominajcie, że republika austriacka, jest nieczym innym jak tylko nieszczęśliwą ofiarą agresji niemieckiej”. Czyżby te ostatnie słowa wypowiedziane przez Rennera miały być aktualne, a Austria stała się ofiarą agresji, ale tym razem już nie niemieckiej?

Wicekanclerzem obecnego rządu wiedeńskiego jest były deputowany do parlamentu Leopold Kunschak, jeden z wybitniejszych działaczy chrześcijańsko-socjalistycznych. Łącznie z Rennerem figuruje jeszcze w gabinecie trzech socjalistów, dwóch „niezależnych”, trzech chrześcijańskich socjalistów, z wyżej wymienionym Kunschakiem na czele, oraz dwóch komunistów. Natomiast nie jest wiadomo o jakich partii należą 36 podsekretarzy (po 3 ch na każde ministerstwo). Całkowicie zaś wyłączeni z udziału w rządzie są monarchiści, którzy w latach 1936-1938 tworzyli po socjalistach najsilniejszą partię w Austrii, (Dokończenie na str. 11.)

Polityka „chińskiego muru” i rewolucji

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Bankiet na Kremlu

Na Kremlu odbył się z okazji zwycięstwa wielki bankiet. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich instytucji państwa sowieckiego z kierownikami Partii Komunistycznej na czele. Głównym mówcą był Stalin. Wniosł on toast na cześć zwycięstwa nad Niemcami, pochwalił wszystkich, poczynając od armii czerwonej. Szczególny jednak nacisk położył na zasługi Partii Komunistycznej i swojego zaufanego przyjaciela oraz wykonawcę swoich poleceń w polityce zagranicznej — Mołotowa. Wojnę wygrała Rosja, — powiedział Stalin — ale wygrała ją przede wszystkim dzięki Partii. Wygrała Rosja wojnę i dzięki swej polityce zagranicznej. „bo dobra zagraniczna polityka — chwalił Mołotowa — towarzyszy jak trzy armie w polu”.

Te dwie pochwały Stalina zwróciły uwagę prasy zagranicznej. I nie w tym dziwnego, bo mają one o wiele głębsze znaczenie, aniżeli zwyyczajne bankietowe frazesy, gdyż wszystko to, co mówi Stalin — niezależnie od tego, czy przemawia z trybuny, czy też trzymając w ręku kielich z szampanem — ma dla komunistów charakter dogmatycznej prawdy i jest drogowskazem w ich działalności. Jeśli ktoś pochwalił, to znaczy zaaprobował i sam wziął za wszystko pełną odpowiedzialność, rozgrzeszył swoich współpracowników i umocnił ich swoim autorytetem w dalszej nieustępliwej walce o wielkość Związku Sowieckiego i zwycięstwo proletariackiego dyktatora nad światem. Te dwie pochwały są nie tylko efektownym zamknięciem okresu wojny, lecz są równocześnie i wytyczną dla nowych poczynających bolszewickiej polityki i dlatego słusznie zasługują na głębszą uwagę.

Partia na pierwszym miejscu

Wysunięcie zastrzeg Partii Komunistycznej na pierwszy plan uważać należy za przekreślenie nadziei tych wszystkich ludzi w Rosji i poza Rosją, którzy sądzili, że po pokonaniu Niemiec Rosja, nie czując się już bezpośrednio zagrożona, zmieni swój system monopartyjny i zastąpi go systemem bardziej demokratycznym. Partia bolszewicka, względnie jej wódz, nadal będzie ośrodkiem decydującym zresztą już nie tylko w Rosji, ale i w całym świecie. 180 milionów nieszczęsnych narodów tworzących Związek Sowiecki, ale około 260 milionów. Cyfra ta przypuszczalnie jeszcze wzrośnie, wszak Moskwa nie rezygnuje, z rewindykacji terytoriów na Dalekim Wschodzie. Węc blisko 300 milionów ludzi w totalistycznym jarmie maszerować będzie pod takt wybijany przez dyrygentów z Kremla.

W okresie wojny Partia Komunistyczna w Rosji powiększyła liczbę swoich członków z 2 milionów do 5 milionów członków. Niezaprzeczalnie w czasie wojny musiano stworzyć bardziej liberalne — oczywiście jak na Rosję — warunki dla nowowstępujących do Partii. Przyjmując nawet, że te „liberalne” warunki zostaną utrzymane i że żadna nowa radykalna „czystka” nie przetrzeździ tych 5-ciu milionowych szeregów, to i tak niepełna 2% ludzi będzie uprzywilejowaną kastą w tym morzu najrozmaitszych narodów i plemion, wcielonych do Związku Sowieckiego.

Z tego faktu wzrostu i umocnienia się znaczenia Partii Komunistycznej w Związku Sowieckim wypływają domnieśne konsekwencje nie tylko dla narodów skazanych na wpaść w ten związek, ale dla całokształtu polityki międzynarodowej. Przecież najistotniejszym punktem programu tej partii jest międzynarodowa rewolucja proletariatu, która w okresie przed wojną realizowana była przez 3-cią międzynarodówkę i Komintern, w czasie zaś wojny — po rozwiązaniu Kominternu — przez „związek państw”, zakładane pod protektorem Kremla w rozmaitych krajach. To „międzynarodowe ramy” polityki moskiewskiej nie tylko że w nowej sytuacji powojennej nie ma zamiaru osłabiać swej dotychczasowej działalności, ale stanowiąc będzie jeszcze bardziej doniosłym elementem nie tyle przyszłego pokoju międzynarodowego, co „niepokojów”, organizowanego zapewne przez jakichś nowe, w rodzaju „związku państwów” wcielenia kontinentalnego.

Potwierdzeniem słuszności tego rozumowania jest bankietowa pochwała Partii i Mołotowa, przemawia za tym i długa lista poczynających sowieckiej polityki zagranicznej w ostatnich tygodniach.

Chiński mur

Przedwojenna polityka Rosji wybudowała dokółta niej, rękami samych Rosjan

potężny mur chiński, odgradzający Związek Sowiecki od reszty świata. Ten „czerwony mur” był bezwzględnie nie przepuszczalny w kierunku do Rosji, doskonale izolował narody Związku Sowieckiego od świata kapitalistycznego i ułatwiał Partii Komunistycznej „tworzenie nowego człowieka”, święce przekonane, że każdy mieszkający w zachodniej demokracji jest satrapą, dostojnie pijącym krew proletariatu. Zdawałoby się, że zwycięstwo nad Niemcami i długa współpraca Związku Sowieckiego z wielkimi demokracjami Zachodu powinna była skłonić Moskwę do zerwania z tą polityką izolacji i okłamywania własnego społeczeństwa na temat stosunków panujących na Zachodzie. Tymczasem polityka „czerwonego muru chińskiego”, rozdzielającego świat na dwa odzielne oboje, jest z całą konsekwencją i z pełną świadomością odpowiedzialnych kierowników Związku Sowieckiego dalej prowadzona, a wewnętrzne uzasadnienie potrzeby kontynuacji tej polityki jest takie samo jak i poprzednio: straszenie przed interwencją państw kapitalistycznych. Mimo, że wszyscy do Rosji wyciągają ręce do zgody, mimo, że zapraszają ją do współpracy we wszystkich dziedzinach życia międzynarodowego, ona wciąż pracuje przy tym samym tylko poza obrębem „czerwonego muru” i to tylko o tyle, o ile jej to jest potrzebne do realizowania hasła rewolucji światowej, nie dopuszczając absolutnie do żadnej współpracy wewnętrznej „czerwonego muru”. A wewnątrz tego muru, w dalszym ciągu mówimy o konieczności „zbrojenia narodów Związku Sowieckiego i przygotowania się do wojny”.

Szef urzędu uzupełnień Komisarjatu Obrony pułk Pronin powiedział, że w dniu 1. czerwca zostaną wcielone do szeregów armii czerwonej dwa roczniki młodzieży w wieku lat 15 i 16. Płk. Pronin oświadczył, że „wyszukiwanie wojskowe w obecnym okresie jest jeszcze bardziej aktualne aniżeli, było w dniach wojny. Okres pokoju, który zaczęliśmy nie może zmniejszyć naszej uwagi w stosunku do zapędów obrony”.

Zwracaliśmy już w poprzednim przeglądzie tygodniowym uwagę na organizowanie przez Moskwę armii w Rumunii, Bułgarii, Czechosławii, Polsce i Jugosławii. Na wyspie Bornholm, która według zapewnień sowieckich, jest rzekomo tylko czasowo okupowana, zgromadzili Moskale 10 tys. żołnierzy i wybudowali lotnisko.

Powiększając w ten sposób swój potencjał wojenny, Rosjanie w dalszym ciągu, zapewne w obawie przed „kapitalistycznym burżuazijnym spiskami”, nikogo nie wypuszczają na terytory przez siebie okupowane. Prasa sowiecka i radio moskiewskie bez przesłanki krzyczą, że Anglia i Stany Zjednoczone sympatyzują z faszystami, że przygotowują się nowa kapitalistyczna interwencja.

Spór o administrację Niemiec

Moskwa atakowała Anglię za to, że nie od razu likwidowała Donitz'a i jego rząd. Gdy po zakończeniu kapitulacji Donitz'a ze swoimi współpracownikami został esadzon w obozie jenieców, prasa sowiecka zaczęła się z kolei pytać, dlaczego tak długo trzeba było czekać na tę likwidację? Równocześnie tu, wykonując polecenie Moskwy, zaatakował okupacyjne władze angielskie w Krynii, porównując ich działalność z metodami Gestapo.

„Yorkshire Post” i „Manchester Guardian”, polemizując z tego rodzaju zarzutami prasy, radia i oficjalnych czynników moskiewskich, zwrócili uwagę, że w tym samym czasie, gdy Rosjanie występują z atakami przeciwko Anglikom i posądzają ich o kokietowanie i chęć współpracy z Niemcami, na terenie Niemiec okupowanym przez Rosjan odbywa się na szeroką skalę zakrojone zbieranie rosyjsko-niemieckie. Ludność Berlina dostała nie tylko czas moskiewski, ale i racje żywnościowe wyższe od racji, jakie miała za czasów niemieckich! I to zdecydowanie Niemców przez Rosjan za pomocą jedzenia odbywa się w tym samym czasie, gdy na Zachodzie, w Belgii, Holandii i Francji panuje głód, gdy na terenach Polski po wsiach przeprowadza się bezsilne rekultywacje, gdy alanci nie mogą nadążyć z akcją zaopatrywania ludności krajów alianckich. Przecież wiadomo, że i sama Rosja korzysta w dalszym ciągu z dostaw żywności z krajów anglosaskich i trudno powstrzymać się od przypuszczenia, że właśnie tym becm zjednuje sobie Niemców.

Ludność Berlina chodzi już do k.n. ogląda filmy — co prawda tylko rosyjskie.

Władze rosyjskie zapewniają, że żaden Niemiec, który nie należał do partii hitlerowskiej, nie będzie pokrzywdzony.

Postępowanie rosyjskich władz okupacyjnych spowodowało nawet głęboką różnicę poglądów pomiędzy Anglią z jednej strony a Stanami Zjednoczonymi i Francją z drugiej, na sposób administracji Niemcami. Według „Associated Press” Francja i Stany Zjednoczone domagają się wprowadzenia czysto wojskowej administracji Niemiec, bez udziału samych Niemców, natomiast Wielka Brytania, powołując się na przykład zbierania niemiecko-rosyjskiego, chce wciągnąć do współpracy czynniki niemieckie. „Brytyjczy — podaje wspomniana agencja — popierają ten system, ponieważ obawiają się, że Rosjanie zaproponują Niemcom jakąś formę rządu, prawdopodobnie marmeladek lub pomarmeladek administracji, gdy pozostała część Niemiec posładałaby alanką administrację wojskową”. Te różnice zarysowały się w ofiernej formie, gdy gen. Clay, komendant amerykańskiej strefy okupacyjnej, zapowiedział, że Niemcy będą pod całkowitą okupacją wojskową, natomiast Churchill oświadczył, że „Niemcy powinni być używani w administracji w możliwie rozległym zakresie”. Co prawda oświadczenie Churchilla w niektórych kołach zrozumienia zostało jako balon próbny w rozgrywece o Niemcy, ale równocześnie wojskowy zarząd w Niemczech zamianował Fryderyka Schaeffera, b. przewodniczącego bawarskiej partii ludowej i od roku 1933 węgna w Dachau premerem Bawarii.

Zamianowanie światła na politykę rosyjską w stosunku do Niemców rzuciło nowy atak radia moskiewskiego na Watykan za rzekome popieranie katolików ku niemieckim, b. kanclerzem Bruen na czele. Zdaniem Moskwy rubione są starania, by katolicka część Niemiec stała się ośrodkiem idowym dla odbudowy nowych Niemiec. Zarzucając, że jedna z dotychczasowych swych praktyk, katolickim w Niemczech współpracując z hitlerystami, Moskwa pragnie w ten sposób uniemożliwić stworzenie na terenie Niemiec jakiegokolwiek ośrodka idowego, niezależnego od Sowietów. Zgodnie z planami Moskwy tym jedynym ośrodkiem może się stać tylko niemiecka partia komunistyczna, która, według doniesień prasy, została już w Berlinie zorganizowana. „Czerwony mur”, wybudowany i pospiesznie umocniony od Bałtyku po Adriatyk, ma się z kolei przesunąć daleko na Zachód, a przesunięcie tego dokonają już sami Niemcy pod ideowym kierownictwem partii komunistycznej.

Nieprzemyślny atak na Armię polską

Gwałtowny atak skierowała propaganda rosyjska na Polskę Siły Zbrojne, które wraz z aliancami walczyły w Italii i na Zachodzie. Moskwa twierdzi, i chce to zasugerować opinii zachodnio-europejskiej, że armia polska przygotowuje się do wojny ze Związkiem Sowieckim. Po aresztowaniu 10 polskich przywódców politycznych kolejnym atakiem na Polskę Siły Zbrojne miały na celu osłabienie tego niezależnego ośrodka polskiej myśli i podjęcie czynu zbrojnego, który nie chce dopuścić do wcielenia Polski do Rosji. Zignorowaniu polskiemu jest obojętne, kto wywozi i kto będzie wywoził Rosjan na Sybir i Kadymp, czy czy komunistyczny dyktatorzy — to jest wewnętrzna sprawa narodu rosyjskiego i nikt mu tego prawa wzajemnego wyniszczania się nie chce odebrać. Natomiast my walczyliśmy nie po to z totalizmem niemieckim, by nasze żony i dzieci, uwolnione od grozy brunatnych Majdanów, stały się z kolei ofarami NKWD i załadunymi stępy Centralnej Azji. Zdany od świata, by w stosunku do Polski zastosowano te same prawa, jakie obowiązuja w stosunku do wszystkich narodów, wchodzących w skład zwycięskiej koalicji nad Niemcami. Stać się to może tylko wtedy, jeśli zostanie zlikwidowana na terenach polskiej okupacji czerwona totalizacja, gdy na straganach polskich stępy będą agenci obcego mocarstwa, lecz ci o walczyli pod „brukiem”, Monte Cassino, Bolonii, w obronie Londynu, na wodach Atlantyku, na polach bitew we Francji, Belgii i Holandii, wszyscy ci, którzy byli i są kontynuatorami walki, rozciągnięci na Węstęplanie, pod Kutnem i Warszawie, jak długo to się nie stanie, kiedy Polak będzie walczył o nie sprawiedliwość dla swego narodu i będzie walczył o niepodległość swego kraju przy każdej nadarzącej się sposobności.

Ten atak moskiewski na Polskę Siły Zbrojne prowadzi na terenie Anglii tamtejszy organ komunistyczny „Daily Worker”, a czasopismo „States

man and Nation” zamieścił artykuł, w którym omawiając zagadnienie polskie, usiłując w grupie 16 polaków polskich, aresztowanych przez NKWD specjalnie obciążać gen. Okulskiego jako „faszystę” i „dywersanta”.

Ostatnie przedmiotem ataków komunistów stał się prezydent Stanów Zjednoczonych Truman, który jak wiadomo za prusi do współpracy b. prezydenta Hoovera i Dawesa. Obydwa wymienieni oddawna w prasie bolszewickiej, zwłaszcza w czasopiśmie „Wojna i klasa robotnicza”, atakowani byli jako przywódcy amerykańskich kół faszyzmu. Ataki amerykańskiego „Daily Worker’a” na Trumana są jeszcze jednym jaskrawym przykładem komunistycznego monopolu na wydawanie opinii o tym, kto w jakim kraju jest „faszysta”, a kto „demokrata”.

„Nieśmiertelna natura komunizmu”

Ze wszystkich krajów nieobjętych sferą okupacji rosyjskiej nadchodzą wiadomości, że agenci komunistyczni przejawiają w tych krajach ożywioną działalność. Te strony polityki bolszewickiej najlepiej charakteryzuje usterp z przemówienia radowego wybitnego działacza amerykańskiej i członka Kongresu p. Clary B. Luce, która niedawno odbyła podróż po zachodnich krajach Europy. P. Luce oświadczyła, że Stany Zjednoczone i Rosja różnią się między sobą o 180 stopni w swym pojęciu „nieśmiertelnej natury komunizmu”. Powołując się na to, co nazywa „nieśmiertelną naturą komunizmu”, który dziś zalewa Europę” p. Luce stwierdza, że każdy rząd w Europie centralnej jest bezpośrednio lub pośrednio kontrolowany przez rząd moskiewski. W Grecji, Italii są czynione przygotowania do objęcia władzy przez elementy komunistyczne, skoro tylko armie anglo-amerykańskie opuszczą te kraje. Duży ruch robią partie komunistyczne w Belgii, Holandii, Francji i Hiszpanii. Na Bliskim Wschodzie — stwierdza p. Luce — jest także duży komunistów. Wszyscy wiemy o istnieniu silnej chińskiej partii komunistycznej, której rola zaczyna się w chwili, gdy czerwona rosyjska armia rozpocznie marsz przeciwko Japonii, proponując „wyzwolenie” Mandżurii. Dla siebieś, musimy zaznaczyć, że słowo „wyzwolenie” nie zostało umieszczone w cudzysłowie przez autora niniejszego przeglądu, lecz przez agencję „Reuters”, za którą podajemy radowe przemówienie p. Luce.

Wręcząc z informacją, jakie pojawiły się w prasie włoskiej, można sądzić, że konflikt o Triest przekształca się w konflikt o upanowanie nad morzem Adriatykiem i wyjęciem z niego na morze Śródziemne. Jugosłowiański minister Gawrylowicz zapowiedział, że musi się skończyć dominacja włoska w Italii nad morzem Adriatykiem, że skończy się panowanie włoskie na wschód od Triestu i na wschodnich wybrzeżach Adriatyku. Wiosną bazy wojskowe w Bari i Taranto będą musiały być zlikwidowane, by w przyszłości nie mogły one zagrozić swobodnemu wyjściu z morza Adriatyckiego przez cięsną Otrantę. Apetyty rosną...

W politycznych kołach angielskich i amerykańskich wielką wagę przywiązują do ewentualnego spotkania wielkiej trojki. Wyrażane jest przekonanie, że uda się wiele spośród różnych przeciwieństw, panujących w obozie zwycięzców, wyrownać. Niektórzy publicyści zalecają konieczność poprowadzenia takiej polityki ze strony państw anglosaskich, którzy przekonali Rosję, że jej strach przed jakąś nową koalicją antybolszewicką jest nieuzasadniony, że nieuzasadnione są jej zbrojenia i odgradzanie się murem od reszty świata. Są również i tacy, którzy wierzą, że w tym czerwonym murze chińskim powstaną rogatki, przy których będzie można prowadzić z Rosją handel, że będzie jej można sprzedawać i od niej kupować. Innego zdania są sceptycy, nie wierzą oni by polityka odgradzania się i polityka organizowania rewolucji przyniosła światu pokój i zapewniła ludzkości atmosferę niezbędną do odbudowy ruin i powszechnego dobrobytu. Czekają na okres ustawicznego niepokojów i najrozmaitszych prób ograniczenia czerwonym murem coraz to nowych obszarów globu ziemskiego.

Omyłka w druku

Na stronie tytułowej bieżącego numeru w pierwszej spłacie, ustęp 5, wiersze uległy przedstawieniu. Tekst winien brzmieć: „...ze względu na oblicze cywilizacyjne i kulturalne nawalę ze wschodu, wszystko to stwierdzone jest w mało różniących się wariantach przez jednego, drugiego, dwudziestego”.

DOKUMENTY

Ostatnia depeza

Rząd Polski: podał do wiadomości publicznej depezę wysłaną przez gen. Okulickiego 25 marca b. r., a więc na kilka dni przed jego aresztowaniem (depeza została przetłumaczona z tekstu angielskiego).

Delegat Rządu i stronnictwa reprezentowane w Radzie Jedności Narodowej podjęły daleko idące kroki wobec sowieckich władz wojskowych celem ujawnienia swej działalności i jej zalegalizowania.

„W tej sprawie 21. marca b. r. odbyła się rozmowa pomiędzy delegatem Rządu, Radą Narodową i przedstawicielami stronnictw z jednej strony a gen. pik. Iwanowem z drugiej.”

„Zgodnie z żądaniem wszystkich uczestników tych r. o z m o w, ja również muszę w nich uczestniczyć. Władze sowieckie obiecywały umożliwić delegatowi Rządu i dwóm przedstawicielom z każdego stronnictwa naradzenie się z nami.”

„Dla tego celu władze sowieckie dostarczyły samolotu 29. marca b. r. Złożyliśmy obietnicę utrzymania w tajemnicy naszych rok o w a n i naszego odjazdu.”

Churchill do Arciszewskiego

W odpowiedzi na depezę gratulacyjną premiera p. T. Arciszewskiego wysłaną do W. Churchilla 10. maja b. r. z okazji piętej rocznicy objęcia stanowiska szefa rządu, premier Wielkiej Brytanii przesyła depezę następującą:

„Dziękuję Panu jak najserdeczniej za uprzejme słowa z 10. maja. W odpowiedzi niech Pan pozwoli mi wyrazić moją głęboką podzięk za wielką rolę, jaką Pana radcy odegrali w osiągnięciu naszego zwycięstwa — i moją radość, że z tej walki, w której oni i my walczymy razem przy ramieniu wyrosły więzy przyjaźni pomiędzy Wielką Brytanią i Polską, więzy, które — jak wierzę — przetrwają przez lata, jakże są przed nami.”

Marsz. A. Brooke do gen. Andersa

Szef Sztabu Imperialnego marszałek Sir Allan Brooke wysłał dn. 25.4.45 następujące pismo do gen. Andersa:

„Drogi Panie Generale,
Z prawdziwą dumą dumam Pana spoglądać na wyniki osiągnięte w polu, w przeciągu ostatniego roku, przez Polskie Siły Zbrojne, obecnie znajdujące się pod Pańskim dowództwem.

Piszę, by przesyłać Panu Generalowi moje najserdeczniejsze życzenia na przyszłość, w dniu Święta Narodowego Polski.

Po długim okresie szkoleniowym, przegrywając się do działań przeciwko armii niemieckiej, Pańska 1-sza Dywizja Pancerna wykazała się świetnie w bitwach stoczonych we Francji, a Polski Korpus we Włoszech w dalszym ciągu podtrzymuje wielką tradycję uprzednio już ugruntowaną — bojując w Wielkiej Jednostce.

Wojśka polskie odegrały zaszczytną rolę w pokonaniu armii niemieckiej i za pośrednictwem Pana Generala pragnę prze-

kazać swoje wielkie uznanie dla ich wkładu dla wspólnej sprawy aliantów.
Bardzo serdecznie oddany (—) A. Brooke
Field Marshal.

Air Council do polskiego lotnictwa

Dnia 9 maja b. r. Rada Lotnictwa W. Brytanii (Air Council) wysłała na ręce gen. Izykowskiego następującą depezę:

„W godzinach zwycięstwa nad zdecydowanie mściwym i barbarzyńskim nieprzyjacielem, Rada Lotnictwa przesyła swe powziewanie i gratulacje dla wszystkich żołnierzy Polskich Sił Powietrznych.

„Nigdy nie zapomnimy, że Polacy byli pierwsi, którzy oparli się agresji, jak również nigdy nie zapomnimy, że po wieloletnich doświadczeniach przysłał nam z pomocą w momencie, kiedyśmy tej pomocy najbardziej potrzebowali. Pańskie dzielne dywizyjny, walcząc u boku naszych dywizyjów, były na przedzie w czasie walk w Bitwie o W. Brytanię i w ten sposób przyczyniły się do podniesienia wysiłku wojennego aliantów w ciągu lat walk...”

„W dobrych i złych dniach Polskie Siły Powietrzne stały przy nas i dzieliły z nami z Lotnictwem Królewskim jego straty i zwycięstwa.

„Rada Lotnictwa pragnie, za Pańskim, Pańce Generale, pośrednictwem wyrazić wszystkim żołnierzom Polskich Sił Powietrznych swój podziw dla ich niepokonanej odwagi w powietrzu i za ich pracowitość i umiejętności na ziemi.

„Dali oni dowód, że przyjaźń, która wyrosła między Lotnictwem polskim i brytyjskim, będzie nierozdzielna i że wyczyny polskich lotników mogą być fundamentem trwałego pokój.”

Admirałka brytyjska do Szefa Marynarki Polskiej

Admirałka Brytyjska wysłała 9 maja następujący telegram do admirała J. Swirskiego, szefa Marynarki Polskiej:

„W chwili, kiedy koniec zorganizowanego oporu w Europie dokreślił triumf armii sprzymierzonych, Admirałka Brytyjska pragnie wyrazić głęboki podziw dla bohaterstwa i odwagi dla sprawy sprzymierzonych, które zostały oddane przez Marynarkę Polską w wojnie na morzu.

„Osiągnięcia te zostały dokonane kosztem trudności, ofiar i strat. W imieniu Marynarki wszystkich stopni Marynarka Brytyjska pragnie wyrazić swe współczucie wszystkim oficerom i marynarzom Marynarki Polskiej z powodu strat ich bohaterów koleżanów.

„Marynarze angielscy są przekonani, że owocna współpraca w ubiegłych latach pomiędzy Marynarką Polską i Marynarką Królewską będzie trwała i w przyszłości przy pokonywaniu ciężkich zadań, jakie jeszcze ciągle stoją przed Zjednoczonymi Narodami, dopóki świat nie zostanie ostatecznie wyzwolony z pod strachu i ucisku.”

Z OSTATNIEJ CHWILI

Rozkaz gen. Andersa Nr 5

Dnia 28. maja gen. Władysław Anders wydał rozkaz numer 5: „Zetrzeć, Marynarze, Lotnicy! Przeciwnik R. P. poleć obłąk gen. dyw. Bór-Komorowskiemu obowiązki dowódcy nad siłami zbrojnymi.

Ustępując ze stanowiska p. o. Naczelnego Wódza chcę wam przesłać słowa podziękowania za zaufanie, jakie okazaliście mi w momencie, gdy Polska sprawa tak bardzo została zagrożona...”

Wyznaję, że byłem dumny z was, gdy mimo najczarniejszych perspektyw ogólnych i osobistych posiliście w bój na ostatecznego wroga z niezłomną wolą zwycięskiego zakonczona zmagani.

Byłem w tej ostatecznej bitwie z wami, szczęśliwy, że mogę patrzeć bezpośrednio na wasz trud żołnierski i widzieć w waszych oczach radość z powodu dumnych zwycięstw, w następstwie których zakwitła biała i szkarłatna polska sztandary na ratuszach miast włoskich, holenderskich i niemieckich. A jednocześnie na ziemi niemieckiej padły bomby polskich lotników, okręty zaś naszej marynarki wojennej w dalszym ciągu jak od 1. września 1939 r. uczestniczyły w tych zmaganiach.

Dzisiaj odchodzę. Gdyby bolał białym wściekłym wzrokiem polskich żołnierzy, będą wśród was znowu w waszych szeregach. Zegniam was, zwycięskich żołnierzy, marynarzy i lotników, z dumą, że Bóg pozwolił mi zakończyć dotychczasowy szlak żołnierski tułaczka zwyciężym etapem. Czuję Koledzy!

P. O. Naczelny Wódz
Władysław Anders,
gen. dyw.

Rozkaz gen. Bór - Komorowskiego Nr 6

Tegoż dnia gen. Tadeusz Bór-Komorowski wydał rozkaz numer 6: „Zotrzejcie! W dniu dzisiejszym objęliście stanowisko Naczelnego Wódza, na które zostaliście powołani dekretem Prezydenta R. P. dnia 30 września 1944 r.

Służbę tę rozpoczynam w chwili, gdy wojna z Niemcami została zwycięsko zakończona i gdy część narodów Europy uwolnionych od przemocy i niewoli niemieckiej przystępuje do odbudowy i samodzielnego życia i ułożenia harmonijnych pokoi zapewniających stosunków międzynarodowych. Zwycięstwo nad Niemcami nie przywróciło jeszcze Ojczyźnie naszej niepodległości i wolności. Ten trwały układ rzeczy powoduje, że nie ma w chwili obecnej radości wśród Polaków ani tam w Ojczyźnie, ani tu — na obczyźnie.

Zadajcie sobie w pełni sprawę z ciężkich na mnie obowiązków i odpowiedzialności. Tym dobrotliwie zarysowując się one przede mną, gdy biegnę myślą ku postaciom innych poprzodników, których działania i czyny zapisane są na kartach dobrych zasług dla narodu.

Potrąfli oni nie tylko zorganizować polskie siły zbrojne, ale i prowadzić je ku chwale polskiego oręża.

W ciągu pięciu i pół lat naród polski zniewał niezłomną postawę w nieprzerwanym i na chwilę walce z najcięższą niemiecką dobową i wieniem przyjaźni naszym brytyjskim i amerykańskim aliantom. Świat cały wie, że wolność miłujemy ponad wszystko i że nie zawadzimy we wspólnych zmaganiach.

W was, żołnierze, pokładam wiarę, że dopomocie mi do spełnienia moich cięż-

Austriackie jabłko niezgody

(Dokończenie ze str. 9).

popieraną częściowo przez Dollfussa, a później całkowicie przez Schuschnigg, ostatniego kanclerza republiki, dążącego do odbudowy monarchii. Obecnie Dollfuss i Schuschnigg są oskarżeni przez Moskwę o „reakcjonizm” i o zapędy „totalistyczne”. Jeżeli zaś chodzi o ministrów komunistycznych jednym jest Johann Koplenik, przebywający przez wiele lat w Moskwie, jako jeden z członków komitetu wykonawczego Kominternu. Drugim natomiast komunistą jest Horner przybyły niedawno z Rosji.

Należy podkreślić, że socjaliści austriaccy, aż do drugiego Anschlusu tworzyli jedną z najsilniejszych i najlepiej zorganizowanych partii, grupując w swoich szeregach 10% ludności, licząc 7 milionów nieślaków. Komuniści natomiast stanowili grupę znikomą. Socjalizm austriacki, pozostając na lewym skrzydle drugiej międzynarodówki, nie posiadał nigdy w współpracy z komunizmem, lecz podkreślał zawsze swoją niezależność od centrali moskiewskiej.

Niezależnie od „rządu” centralnego w Wiedniu powstał w Grazu, pod auspicjami Moskwę, drugi „rząd austriacki” z Reinholdem Machuldem na czele. W skład tego „autonomicznego rządu styryjskiego” wchodził także socjal-demokrata, komunist i chrześcijański socjalista. Stworzenie rządu w Grazu stanowi wyraźne lekceważenie uchwał krymskich, które przewidywały, że Graz zostanie włączony do strefy okupacyjnej angielskiej. Rosjanie, którzy pierwsi weszli do Styrii, stworzyli tam fakt dokonany, wyprowadzając go logicznie z „polityki niespodzianek” tak konsekwentnie stosowanej przez Moskwę.

Całkowicie odmienne politykę w odniesieniu do Austrii zamierzali prowadzić Anglosasi. Opierając się na założeniu, że Austria, jako integralna część Rzeszy oraz prowadząca wojnę przeciw aliantom, jest współwinna i że musi ponieść konsekwencje swoich błędów, marsz. Alexander wkraczał do Austrii wydał zamienną proklamację, wyrażającą całkowite odmienną od rosyjskiego punkt widzenia na sprawę austriacką. „Przygotowujemy

Zdrzaca

Otrzymaliśmy następujący komunikat:

„Zarząd Związku Dziennikarzy R.P. zawiadamia, że, postawiwszy w stan oskarżenia przeciwko zasadzie wierności Rzeczypospolitej, DR. STEFAN LITAUER został wykluczony ze Związku Dziennikarzy R.P. na podstawie uchwały Sądu Koleżeńskiego Związku Dziennikarzy R.P. z dnia 27 kwietnia 1945”.

drogę prowadzącą do wolności i niepodległości Austrii” — podkreślił Alexander. Niemiecka maszyna wojenna, militarny pruski oraz ustrój nazistowski wraz ze wszystkimi jego objawami muszą być zniszczone raz na zawsze. Natomiast interpretacja rosyjska stanęła na stanowisku, że naród austriacki jest już zdolny do niepodległości przynajmniej w granicach swobodnego zarządzania krajem przez swoich obywateli, wynikiem takiego stanowiska, rzecz prosta, było uznanie przez Moskwę „rządu” wiedeńskiego. Zmusiło to aliantów zachodnich do powołania zarządu wojkowego na terenach przez nich okupowanych z pozostawieniem miejscowej służby bezpieczeństwa (Ordnungspolizei; Kriminalpolizei). Jeżeli zaś chodzi o ścisły rozdział stref okupacyjnych pomiędzy Anglię, Stany Zjednoczone, Rosję i Francję, nie powzięto jeszcze żadnych konkretnych decyzji. Międzyaliantką Komisja Kontrolna, która jest już gotowa do objęcia władzy na terenach Austrii, musiała wstrzymać swój wyjazd do Wiednia, ze względu na nieprzychylny stanowisko Moskwę. Rosja, która otacza się murem chińskim na terenach przez nią okupowanych i która nie zgadza się nawet na wypuszczenie dziennikarzy obcych, jest przeciwna jakiegokolwiek kontroli ze strony innych aliantów.

„Associated Press” w jednej ze swych ostatnich depeż donosi: „Jeśli wspólna ugaoda między czterema mocarstwami dotycząca okupacji Niemiec i Austrii zostanie prawdopodobnie wkrótce podpisana”. Umożliwia to będzie dotyczyła wyłącznie spraw wojskowych. Pewną trudność przedstawia w takim razie właściwe zrozumienie roli komisji do spraw austriackich pod przewodnictwem Johanna Erharda, która istniała w kwatrze gen. Clarka aż do końca grudnia ubiegłego roku. Likwidację tej komisji należy przypodobnie tłumaczyć zmianą kierunku politycznego Anglosasów w odniesieniu do Austrii, co zresztą znajduje częściowe potwierdzenie w uchwałach konferencji w Jaltie, określające traktowanie Niemiec po wojnie. I tutaj właśnie powstaje rozbieżność w poglądach między aliantami. Rosja prowadząc własną politykę, raz przestrzegając decyzji konferencji teherańskiej, czy też uchwał moskiewskich, innym zaś razem decyzji krymskich. Wszystko to robi pod kątem widzenia własnych interesów i wygód.

Długo to jest rzeczą trudną snuć obecnie przypuszczenia co do rozwoju stosunków między aliantami zachodnimi a ZSRR. Najbliższa przyszłość, która będzie obfitowała jeszcze w niespodzianki, wysłiwił nam lepiej szereg zagadnień, które do dnia dzisiejszego pozostają owiane mgłą tajemniczy.

Michał Janiszewski

nej Ojczyzny, lecz tworząc zbrojne ramie narodu stać będzie na wieki na straży jej niepodległości i granic. W naszych modłach codziennych Boga Wszechmogącego oto błagamy gorąco.

Żołnierze! Wykonujcie swe obowiązki wiernie ideałom przyświecającym naszej wale, posłuszni rozkazom Prezydenta R. P., Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych, oraz prawom Rzeczypospolitej, pominijcie na nasze szandary, na których widnieje dewiza: „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Naczelny Wódz

Tadeusz Bór-Komorowski,
gen. dyw.

Nominacja Dowódcy 2. Korpusu

Dnia 28 maja 1945 r. p.o. Naczelnego Wódza, gen. dyw. W. Anders ogłosił następujący rozkaz:
„Mianuję w korpusie generałów gen. bryg. Zygmunta Bohusza-Szyszkę Dowódcą 2. Korpusu.

p. o. Naczelnego Wódza
(—) Władysław Anders
gen. dyw.

Depesza gen. Bohusza - Szyszkę do Naczelnego Wódza gen. Bór - Komorowskiego

Dowódca 2. Korpusu wysłał do Naczelnego Wódza gen. Bór-Komorowskiego następującą depezę:

„Składam Panu Generalowi w imieniu 2. Korpusu powiśszowania z powodu objęcia obowiązków Naczelnego Wódza oraz życzenia szczęścia żołnierskiego w pracy.

„Łączę wyrazy poważania żołnierskiego
(—) Bohusz-Szyszkę
gen. bryg.

PRZEGŁĄD PRASY

Z politycznej prasy angielskiej z pierwszej połowy maja br. podajemy poniżej charakterystyczne głosy o sytuacji europejskiej.

„Spectator” o celach polityki rosyjskiej

„Spectator” w przeglądzie tygodniowym wydziału (w numerze z dnia 11.V. br.) raz jeszcze wraca do wyzywającego zachowania się Molotowa w San Francisco: „Jeden, rzeczywisty przywódca polski, który w dobrej wierze zgłosił się do Rosjan, aby omówić sprawy polskie, stoją pod zarzutem sabotażu (według p. Molotowa), to wydaje się rzeczą niezrozumiałą, dlaczego cała sprawa nie została natychmiast przedstawiona ambasadorowi angielskiemu i amerykańskiemu. Eden i Stettinius zajęli jedynie właściwe stanowisko, gdy przewalili rozmowy w sprawie utworzenia rządu polskiego i zażądali dalszych wyjaśnień. Do zwiększenia powagi sytuacji przyczynia się jeszcze to, że właśnie w chwili, kiedy Zjednoczone Narody rozbudowują system bezpieczeństwa oparty na współpracy wielkich mocarstw, rząd sowiecki zamierza zrezygnować ze współpracy, przyjętej uprzednio w sprawie polskiej i przeprowadza akcję o charakterze jak najbardziej niepokojącym poza pięćmi Wielkiej Brytanii i Ameryki. Każdy obserwator jest zmuszony zapytać się — czy to jest podstawa, na jakiej mamy budować światowe bezpieczeństwo?”

W tym samym numerze „Spectatora” Harold Nicolson w „Komentarzach na marginesie” pisze:

„Ludzie w każdym kraju zapytują siebie, co naprawdę znaczy język, jakim posługują się Sowici... Zastana dymna mistycyzmu... w którą Rosjanie potrafił, tak długo owiać swoją politykę, zaczyna się rozwiewać...”

„Rosjanie są zupełnie szczerzy, gdy mówią, że oni pragną jedynie bezpieczeństwa; nieporozumienie polega tylko na tym, że oni domagają się bezpieczeństwa nie tylko wobec Niemiec, ale i wobec całego zachodniego świata. Kwestia szczególnie niefortunną jest rzeczą, że będąc purytanami własnego chowu, traktują nasze protesty albo jako wykryty, albo jako akty wrogości, a nasze zasady jako mieszczańską prudencję”.

Sowiecki rezydenci

„Time and Tide” pisze bez obłonek o występkach ich Rosji: satelitach środkowo-europejskich (w artykule „Rosja i jej sąsiedzi” z 5.V. br.)

„Na konferencji w San Francisco Molotow oświadczył, że Rosja posiada armię czerwoną i wobec tego zamierza narzucić pokój — oczywiście pokój rosyjski. Następnie Molotow ponowił swoje żądanie, aby Polska była reprezentowana na konferencji przez komitet lubelski. Propozycję tę poparli jedynie przedstawiciele Czechosłowacji i Jugosławii — Jan Masaryk i Subas. Masaryk nie może się czuć bardzo dobrze w San Francisco w roli, jaką mu narzucił. Lecz ma on instrukcje od Benesa, który z kolei otrzymuje dyktando z Moskwy. Dr. Subas zaś działa na rozkaz Tito, który znów otrzymuje rozkazy od Stalina, a więc na tej samej drodze rosyjskiej. „Nowy ład” we wscho-

dniej, południowo-wschodniej i środkowej Europie wyłania się z konferencji w San Francisco. Wszystkie kraje w tej części Europy „oswobodzone” przez armię czerwoną muszą obecnie działać w myśl sowieckiej polityki zagranicznej. Molotow zażądał i otrzymał trzygłosowe Rządzie Bezpieczeństwa, jeden dla Rosji, jeden dla Ukrainy i jeden dla Białorusi. Lecz będzie on miał pęć, ponieważ Czechosłowacja i Jugosławia będą musiały głosować jako część bloku sowieckiego. Rosja musi się obecnie do wewnętrznych spraw Czechosłowacji, przynajmniej w tym samym stopniu co do spraw wewnętrznych Jugosławii. Benes został zmuszony do udzielenia dymisji swoim armii i zastąpienia ich ludźmi, mianowanymi przez Moskwę. Musiał również zgodzić się na organizację armii, czechosłowackiej w myśl szablonu armii czerwonej, to znaczy, że armia czechosłowacka będzie uzupełniona komisarzami politycznymi. Musiał ponadto czechosłowacką politykę zagraniczną dostosować do polityki zagranicznej sowieckiej. Zapewne p. Benes przypuszczał, że nie będzie musiał aż tak całkowicie podporządkować się Kremlowi. Lecz stało się inaczej. Słowacka Rada Narodowa — jak się wydaje z rozkazu Moskwy — utworzyła niezależny rząd słowacki, który mimo, że oba rządy znajdują się chwilowo w Koszycach, nie przyjmuje rozkazów od rządu czechosłowackiego Benesa...”

„Przypuszcza się, że w krótkim czasie, gdy przyjdzie rozkaz z Moskwy, Ruś Zakarpacka głosować będzie za przyłączeniem do sowieckiej republiki ukraińskiej. W chwili uwolnienia Czechosłowacji i przeniesienia się Benesa na Hradeczn, może on spostrzec, że został zepchnięty do roli nominalnego prezydenta Czech i Moraw”.

„Sowiecki plan dla Europy okupowanej przez armię czerwoną wydaje się być następujący: Polska, Czechosłowacja i Rumunia mają być uważane za kraje korzystające z „ograniczonej niepodległości” w ramach „strategicznych” granic Związku Sowieckiego; Węgry, Jugosławia, Bułgaria (obecnie: Austria?) mają być poza faktycznymi granicami strategicznymi, ale w rosyjskiej sferze interesów polityczno-militarnych. W rzeczywistości: stanowiąby to zewnętrzny i wewnętrzny pierścień. Ten rozległy obszar ma zostać wbudowany do rosyjskiego rezerwuaru, bez bezpośredniej możliwości komunikowania się ze światem przy pomocy prasy, a obecnie pozbawiony jest również komunikacji pocztowej. Wiadomości o tych krajach mogą przedostać się na zewnątrz jedynie przez Moskwę”.

Na marginesie tych jakże słusznych uwag chcemy tylko zaznaczyć, że w statucie Polski jest istotna różnica w porównaniu z Czechosłowacją i Rumunią: w obu tych krajach pozostali przy władzy chociażby nominalnie ludzie od dawna chcący wybitny udział w życiu politycznym swoich narodów; gdy tymczasem w Polsce figurantami z ramienia władz politycznych Związku Sowieckiego są postacie nie mające ani charakteru, ani narodowości, ani politycznego oblicza, ani nawet nazwisk; umieszczenie ich na fotografiach w jednym z popularnych ilustrowanych tygodników londyńskich wywołało niedawno falę gorącego oburzenia czytelników, protestujących przeciwko zamieszczeniu fotografii „galerii przestępców”.

Nowa książka

Wolność tragiczna — Kazimierz Wierzyński — Cena za egz. 60 lirów

zwycięskiej armii czerwonej poszczególne żołnierze opuszczali na chwilę szeregi i zdejmowali z wyciągniętych powitalnie rąk — zegarki. Młde nadzieje związane z ustąpieniem jednego okupanta zniknęły natychmiast.

Inny naczynny świadek opisuje nastroje w Polsce na przełomie dwu kataklizmów, stwierdza, że widział kilka brzm triumfalnych wybudowanych przez optymistów. Widział te same bramy po kilku dniach rozbite przez tych samych, którzy je wzniesli. W zakresie bramy obano jednak o pewne pozory i oddziały wojskowe sowieckie miały za zadanie rozwozić nowe słupy w miejsce połamanych, ustawiać nowe znaki powitalne w miejsce powalonych i usuwanych.

Rabunek mienia, zupełne ogołocenie z pieniędzy przez wymianę „młynarek” (złoty z okupacji niemieckiej) widmo głodu, jakie w konsekwencji powstało i matnia, w jakiej znalazli się Polacy, sprawdziły, że jeżeli jakiegokolwiek nadzieje wiązano z wejściem armii sowieckiej, zniknęły one doszczętnie po kilku dniach.

Zaczęli się szybko nawracać i zwolennicy „nowej rzeczywistości”. Notoryczny komunistę ze łzami w oczach opowiadał, że żonie jego, która jest w ósmym miesiącu, grozi śmierć wobec faktów nagminnych. Ta rzeczywistość była dla niego ciekawym nową.

Głód, głód, głód, metoda wypróżnienia, metoda, która zamienia ludzi w szmaty, metoda podstawa w nowoczesnej inżynierii ludzkiej. 500 zł pozostawiano na głowę pełnoletniego, członka rodziny, a na byłych ziemiach inkorporowanych po 250 zł, bo tyle dawali za 500 Reichsmarek. Wymieniano „młynarki” na nowe pieniądze drukowane na marnym papierze, bez żadnych znaków wodnych, bez podpisu, budzące już samym wyglądem nieufność i wycinano przy tym z dowodu osobistego „Kennkarte” orzeka niemieckiego i przybijano pieczątkę, że dana osoba dokonała wymiany. (Chleb kosztował w końcu marca w Łodzi 150 zł, w Krakowie 250 zł, za 1 kg, masło kosztowało 500-600 zł, za 1 kg, skromny obiad z dwu małych dań w Lublinie ok. 300 zł.) A jeżeli w rodzinie było kilkoro dzieci, a niepełnoletnich dzieci?

Pensje w urzędach nie były wysokie, przeciętna 300 zł, (sysekury dla rodzin ministrów lubelskich zapewniano 3000 zł i więcej miesięcznie obok gratyfikacji jak np. jednorazowo 3000 zł.) Pensja przeciętna nie mogła więc zapewnić minimum potrzebnego do życia. Ale w urzędach urządzano stołówki. Jakim więc

korytem może płynąć polskie życie? Życie organizmu broniącego się przed śmiercią?

Aby dać odpowiedź na to pytanie, trzeba raz jeszcze spróbować wytworzyć sobie obraz obecnej rzeczywistości w Polsce. Przez kraj ten przewala się chmara wojsk o swojej organizacji i dyscyplinie, w języku zachodu o braku dyscypliny. Słowa na opisane rodzaje tego wargnięcia na ziemię rdzennie europejskiej można by zaczerpnąć z Trylogii Sienkiewicza, nie oddadzą zresztą w minimalnym procencie grozy chwili obecnej. Polska ma by wchłonięta w organizm gospodarczy obcy. Struktura ekonomiczna kraju rozbijana jest w miazgę w sposób nowoczesny lub barbarzyński szybki i kompletny. Zasady przegrupowywania ludzi i przemysłów stosowane w Z.S.S.R. przenoszone są w swej zupełności na teren Polski całej, do zachodnich krajów, i łącznie z systemem kolei szerokośladowych ze Wschodu na Zachód. Bezdradne władczość odbioru wywane w sposób niechlujny ziemią, której nie ma czym i jak obrócić, na której nie można zamieszkać, bo budować nie wolno, z nieufnością patrzy na ten dar i z niepokojem. Czyżby to dar? Dar grupy ludzi, których podpisów nie uznaje były żołnierze sowieckie. Dar grupy ludzi, którzy w kraju uderzonym drugim z kolei kataklizmem, zdolni są jedynie wystawę obrazy portret Stalina na rynku w Krakowie, wymalować ogromne napisy na budynkach chrząc je nazwami partii, którym nie w rzeczywistości nie odpowiada, wystawiać tygodniami transparenty uliczne z nieortograficznym napisem „Wstępnie do wojska polskiego”. Grupy ludzi, która nie ma absolutnie żadnego wpływu na panujące stosunki, która nie potrafi zorganizować cienia opieki społecznej dla wędrownych, bezdomnych rzesz. Grupy ludzi, która poza tym, że zamieszkuje wspólnie apartamenty, jeździ luksusowymi autami, potrafi jedynie jako bezwonne narzędzie Sowetów przeprowadzać pobór i uderzać tym w samo serce wyčerpanego narodu. Jaka może być w tych warunkach reakcja polskiego gospodarza wobec reformy rolnej?

Chłop polski, mówią przybysze z kraju — Polacy i cudzoziemcy, którzy chcą: w rozmowach zwracając się w szerokiek nastrojach — nie uznaje daru, bo nie ufa ofiarodawcy, dar uważa za tymczasowy, bo instytucja, która daje, jest tymczasowa. Pożmianic próste, chłopskie.

Pełni niewiary i zdecydowanie są

KRAJ PODBITY

(Dokończenie ze str. 1).

robotnicy. Wzywa się ich do pracy, a równocześnie urządzenia z fabryk, w których mają pracować, wywozi się. Nie wzbudza żadnego zaufania nowe, wprowadzane różnego rodzaju zarządy, na które musi się głosować.

„Ale my tych panów nie znamy” — odezwał się ktoś po prostu, na takim zabranu poświeconym wybraniu zarządu.

„Ale my ich znamy i wicmy kogo podaliśmy” — padła urzędowa odpowiedź.

W domach rozmowy toczą się na temat, do jakiej partii z czterech nakazanych się zapisać „Demokratyczna”, „Socialistyczna”, „P.P.R.” i „Stronnictwo Ludowe”. Wszystkie te rozmowy kończą się jedynym wnioskiem: „Wszystko jedno, to jest jedna partia”.

Reprezentacja, auta, defilady, flagi, nawet wstęgi V ruti Militari na trybunach, napisy na gmachach, byle bardziej czerwone i ogromne, to wszystko jest maskaradą i przyjmowane jest jako takie. To, co jest realne, to jest brak chleba, pobór. Tłumy zmuszone są stać w ogonkach do biur właściwych, takie same jak tłumy w ogonkach po chlebie. Przekazane zostały tutaj rozpaczliwe rozmowy dziewcząt. Ogłoszona przeciw została rejestracja kobiet do wojska.

Realne ponad wszystko jest N.K.W.D., które unikać nie potrzebuje reklamy napisów. Wyrok na Armii Krajowej i organizacje podziemne, zwłaszcza polityczne, został już wydany. Oczekują dekretu wywołującego ich sytuację, byli jency wojenni, istnieje domniemanie, że i oni są zwolennikami Rządu Polskiego w Londynie.

Gdy chodzi o pracę przed jakąkolwiek wstępną rozmową na ten temat, podnoszona jest słuchawka telefonu i odbywa się rozmowa z N.K.W.D.

Jak w tych warunkach życie się toczy, jak zdobywa się chleb?

Zorganizowana grupa społeczna nie ginie. Polacy w ciągu wieków byli narodem wolnym i wykształcili pewną techniką życia zbiorowego, opartą na wartościach społecznych jednostek, technikę prawdziwie demokratyczną (jeśli to słowo jeszcze coś znaczy). Do najdalszych odnog tego organizmu, jakim jest społeczeństwo, przetrzały zostały odpowiednie drogi, które wyznaczają zorganizowaną akcję. Życie w Polsce organizuje się od dna, samorzutnie, do czego nie są zdolne narody, które nigdy właściwie nie znały wolności. Samorzutnie od strony społeczeństwa zawiązuje

się komitety, które dzielą pozostałe kilka czy kilkanaście litrów mleka, które ustalają formę zbiorowej pomocy dla rodzin najbardziej potrzebujących. Nagłone są „władze” o ile w ich rękach znajduje się element potrzebny technicznie. Samorząd nie organizuje się opieka społeczna, szkolnictwo. Życie narastające od dołu wlewa się nawet i w puste formy, jakie są narzucone, przez obcą wolę schemat lubelski. Nie znaczy to, aby Polacy brali udział w formowaniu lubelskiej rzeczywistości. Ta rzeczywistość jest pozorem, każdy w Polsce uważa ją za przejęciową. Ludzie przyjmują pracę, administracyjno-gospodarcze, techniczne. Robią to i za Niemców. Niczego innego tutaj w tej mierze nie oczekiwaliśmy. Zawsza, że granica między przedsiębiorstwem prywatnym a urzędem w Polsce zaciera się na skutek etatyzacji. W Polsce urzędnikami są już i sklepikarze, bo sklep i towar już nie do nich należy, tylko do „państwa” czyli do Rosji.

Łykaliśmy się tu niejednokrotnie natomiast, że w kraju liczba zwolenników „nowej rzeczywistości” się przynajmniejąć faktów może wzrosnąć. Znamyśmy naczynny świadek przynosił czysto ludzkie naświetlenie faktów powszednich obaw tych nie potwierdzają. Przeciwnie, traktowanie Polski jako kraju podbitego wytworzyło sprzeciw gwałtowny, który ogarnął najszersze masy.

Spółczesność polską wykształciła swój zmysł polityczny w latach wojny w sposób dotąd niebywały i widzi sytuację obecną krytycznie czysto. Cudzoemcy stwierdzają, że ludność w Polsce widzi jasno, że rzecznikiem wolności i normalnego życia narodu jest Rząd Polski w Londynie i społeczeństwo czeka — czeka na wojsko polskie.

Nie odstępstwo, ale groza nowej martyrologii może wzbudzić nasze obawy.

Nie ma innej wiary w Polsce, jak ta, że stan obecny jest tymczasowy i że wolność nadejdzie. Rozumowanie jest proste, tak jak ludzie w Polsce są prości, wszyscy, nie tylko tak zwane „doły”. Tak jak prostym jest fakt, że świat obudą i kłamstwem nie wykupi się z katastrofy, tylko się przed nią będzie musiał bronić; że nikt, komu zależy na szczęście jego kraju czy to będzie Belgia, Anglia czy Argentyna, nie może ludzi się, że najpóźniej sklejone słowa mogą zmienić rzeczywistość i że mają jakikolwiek związek z życiem narodu w całej jego grozie i logice.

Anna Zajczkowska